

3 Rozmowa z Małgorzatą
Calińską-Mayer

5 Sytuacja
na kolei

7 Wszelchnia SIP

10 Rozmowa z Ewą
Kubasiewicz-Houée

Sąd utajnia rozprawę

0 naszych koleżankach z LG Electronics czytaj na str. 2



Coraz gorzej w branżach

W poniedziałek 18 lutego obradował Zarząd Regionu. Głównym tematem posiedzenia była pogarszająca się sytuacja w wielu sektorach polskiej gospodarki oraz projekt niekorzystnych zmian do Kodeksu pracy proponowanych przez rządzącą koalicję.

Do powiatowych rad zatrudnienia desygnowano: Radosława Mechlińskiego (Wałbrzych), Marka Kaletę (Wrocław) i Romana Auguścika (Strzelin). Kontynuowano rozpoczętą miesiąc temu dyskusję na temat udziału Związku w polityce.

– W tej chwili trwają konsultacje w Komisji Trójstronnej, czy takie zmiany przepisów będą zgodne z europejskim prawem czy też nie – tak Janusz Łaznowski komentuje

uzdrowiska i w tej kwestii trudno cokolwiek powiedzieć, bo ministerstwo szykuje zmiany. Coraz bardziej dotkliwe staje się bezrobocie, które w powiecie kłodzkim sięga już prawie 27%! Wystarczy się przejść po Kłodzku i gołym okiem widać, jak pustoszeją witryny sklepowe. Dariusz Moszumański – przewodniczący we Wrobiecie mówi natomiast, że kurczy się rynek budowlany, a poza tym zauważalny jest trend pogarszający sytuację pracowników w branży budowlanej – Prezesi firm nie chcą wiązać się z pracownikami umowami o pracę. Wołać podpisywać umowy na czas wybudowania danej nieruchomości.

Strajk ostrzegawczy na kolei ocenił Zbigniew Gadzicki – Z 71 kursujących pociągów zatrzymało



FOT. PAWEŁ CHABINSKI

projekt ustawy, który zwiększałby okres rozliczeniowy do 12 miesięcy oraz zmniejszał stawki za godziny nadliczbowe.

Ponadto związkowcy sygnalizują pogarszającą się sytuację w gospodarce. Barbara Janowicz odpowiedzialna za powiat kłodzki mówi – Nie wiadomo, jak będą finansowane nasze

się podczas strajku 52. Co ciekawe przyłączyli się do nas pracownicy administracji i warsztatów. Wiem, że media przedstawiały nasz strajk negatywnie, ale my i tak będziemy walczyć o prawo do godnego życia naszych pracowników i ich rodzin – podkreślił Gadzicki.

PCH i MR

Sąd utajnił rozprawę

Przewodniczący dolnośląskiej „Solidarności” Kazimierz Kimso powiedział że Związek nigdy nie zgodzi się na kapturowe sądy i będzie w tej sprawie wnosił zażalenie.

Na 18 kwietnia wyznaczył Sąd Okręgowy we Wrocławiu kolejną rozprawę z powództwa Urszuli Koperskiej przeciwko LG Electronics. Pierwsza rozprawa w dniu 18 lutego na wniosek LG została w części utajniona, a po jej wznowieniu Sąd zaproponował stronom zawarcie ugody. Urszula Koperska zgłosiła taką wolę, pod warunkiem przywrócenia jej do pracy. Strona pracodawcy taką ewentualność w dniu dzisiejszym zdecydowanie odrzuciła.

Do Sądu Pracy we Wrocławiu wraz ze starającą się o przywrócenie do pracy wiceprzewodniczącą KZ NSZZ „Solidarność” w LG Electronics przybyło około 30 związkowców na czele z przewodniczącym Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Kazimierzem Kimso. Zebrani mieli ze sobą hasła protestacyjne, na których widniały m.in., słowa: „Domagamy się przywrócenia do pracy Kasi i Uli z LG

Electronics”, „Stop umowom śmieciowym”, „Broniłam pracowników, ale nie obroniłam się przed umową śmieciową”.

Niepokozi fakt, że kolejna rozprawa ma zostać utajniona. Można zrozumieć pracodawcę, że wstydzi się swojego czynu przed opinią

publiczną, ale dlaczego sąd przychylił się do takiego wniosku, nie wiadomo. Zebrani przed salą rozpraw związkowcy zapowiedzieli, że dalej będą wspierać koleżankę w jej walce o pracę i przyjdą na kolejną rozprawę.

JANUSZ WOLNIAK



FOT. JANUSZ WOLNIAK

Komentarz

W sądzie

Jeden sąd zdecydował o jawności, drugi utajnił sprawę. Dlaczego?

Jawny czy tajny? Przed takim dylematem stanęły w poniedziałek dwa sądy. Jeden odbywał się w Sosnowcu, w blasku niezliczonych fleszy i kamer. Drugiemu próbowała przyglądać się zaledwie jedna kamera lokalnej telewizji z Wrocławia. Na tej pierwszej, na ławie oskarżonych

zasiadła uśmiechnięta matka Madzi, na drugiej skromna pani Urszula, wnosząca pozew o przywrócenie do pracy przeciwko wielkiemu koreańskiemu koncernowi LG Electronics.

Co łączy te dwie sprawy. Bardzo wiele. Oto na jednej i drugiej padły wnioski o ich utajnienie. Sąd w Sosnowcu zdecydowanie odrzucił wniosek obrony oskarżonej. Sąd we

Wrocławiu zaś przyjął wniosek pozwanej strony o utajnienie sprawy.

Jest niewiarygodną i bezprecedensową sytuacją, kiedy sąd pracy zamierza ukrywać przed opinią publiczną tak prostą sprawę. Jakie tajemnice ma koreański koncern, że Temida wrocławska takie feruje rozstrzygnięcia? W sprawę matki Madzi zaangażowały się wszystkie media. Jak relacjonuje prasa, oglądalność programów na żywo była bardzo wysoka. Dziennik.pl podaje, że relację z ustąpienia papieża oglądało o połowę mniej ludzi niż z procesu z Sosnowca.

We Wrocławiu sąd był zaskoczony obecnością kilkudziesięciu przedstawicieli związku zawodowego „Solidarność”, którzy przyszli wspierać panią Urszulę. Może właśnie ich obecność na to wpłynęła?

Sądy są niezawisłe, każda sprawa ma swoją historię, ale nijak nie mogę pojąć, dlaczego jako dziennikarz nie będę mógł przysłuchiwać się sprawie kobiety domagającej się przywrócenia do pracy. Może jeszcze wrocławski sąd zmieni zdanie. Przewodniczący dolnośląskiej „Solidarności” Kazimierz Kimso powiedział że Związek nigdy nie zgodzi się na kapturowe sądy i będzie w tej sprawie wnosił zażalenie.

I jeszcze jedno porównanie. W sprawie matki Madzi sąd zaplanował kolejne terminy rozpraw na 18 marca, 2 kwietnia i 15 kwietnia, Pani Urszula Koperska na swoją wokandę musi czekać do 18 kwietnia. Od listopada, kiedy nie przedłużono z nią umowy o pracę żyje z zasiłku dla bezrobotnych w wysokości 680 zł. Niech ktoś spróbuje się za takie pieniądze utrzymać! I to jest prawdziwe życie, i to jest problem, takich tysięcy ludzi jak Pani Urszula. Bez pracy. Jeszcze z głodowym zasiłkiem...

TB

Janusz Wolniak

Jezuita co wspierał „Solidarność”

W parafii Klemensa Dworzaka, w 14. rocznicę śmierci została odprawiona uroczysta msza św. w intencji księdza Adama Wiktora. Jeszcze przed rozpoczęciem celebry zostały zaprezentowane sztandary jako znaki środowisk szczególnie włączających się w uczczenie pamięci po niezwykle kapłanie. Obok pocztu ZR, dumnie przyniesiono sztandary z Politechniki Wrocławskiej, MPK, hutników, kolejarzy, służby zdrowia, emerytów i rencistów i duszpasterstwa ludzi pracy. Dla ojca Jacka Siepsiańskiego ważne było, że obok wizerunków Matki Boskiej na sztandarach „Solidarności” są Katarzyna Aleksandryjska, święci Krzysztof, Łukasz, Florian i wrocławski dominikanin błogosławiony Czesław.

Podczas kazania ojciec Jacek zauważył, że ciągle żywa jest pamięć o proboszczu, który przez dziewięć lat kierował parafią

i otworzył jej podwoje dla ludzi pracy, ludzi nauki, twórców i artystów. A w 1987 roku ojciec Wiktor roku otrzymał nagrodę podziem-



FOT. TOMASZ BIAŁASZCZYK

Oczekujemy dialogu, a nie cudów

Rozmowa z Małgorzatą Calińską-Mayer przewodniczącą NSZZ „Solidarność” w Polar-Whirlpool Wrocław

Minister pracy Władysław Kosiniak-Kamysz na internetowym blogu rządowym zamieścił wpis, w którym omawiając rządowe propozycje zmian m.in. w Kodeksie pracy, ubolewa, że jeden ze związków zawodowych (w domyśle NSZZ „Solidarność”) nie chce pomóc w walce z bezrobociem. A zatem dlaczego „Solidarność” nie pomoże rządowi w tej walce?

Sądzę, że minister pracy chyba nie rozumie, jak się powinno walczyć z bezrobociem. Proponowane zmiany w Kodeksie nie zmniejszą tego zjawiska, a wręcz odwrotnie, przyczynią się do powiększenia liczby osób bez pracy i wyzysku tych, którzy jeszcze ją mają.

Jeśli nie zmiana Kodeksu, to co innego należy zrobić?

Stworzyć korzystne warunki dla rozwoju polskiego przemysłu. Dziś płacimy za brak polityki przemysłowej państwa. Obecny rząd takiej nie ma w ogóle. Jestem oczywiście świadoma, że nie ma pieniędzy, aby rozwijać wszystkie gałęzie przemysłu, ale należałoby wybrać strategiczne kierunki dla naszego kraju i w tych sektorach przeznaczyć środki na rozwój technologii, biur badawczych (obecnie niemal w całości zlikwidowanych). Obecnie polskie zakłady przemysłowe to jedynie wielkie montownie, w których pracują nisko opłacani, najemni robotnicy.

W ostatnich dniach wiele się mówi o strumieniu pieniędzy unijnych na lata 2014-2020?

To są pieniądze wirtualne. UE dała, ale też stawia warunki. Jeżeli ich nie spełnimy, to tych pieniędzy nie będzie. Premier nie powinien teraz jeździć po Polsce i pytać ludzi, na co je przeznaczyć. Powinien mieć dużo wcześniej przygotowany raport o stanie polskiej gospodarki i wiedzieć, gdzie trzeba te środki unijne skierować.

Wracając do zmian w Kodeksie pracy. Znowu, podobne jak kilkanaście lat temu, w czasie prób wprowadzania przez SLD planu Hausnera mówi się, że to przestarzały Kodeks, nieprzystający do obecnych realiów.

Tak, to stara śpiewka. Do uchwalonego w 1974 roku Kodeksu pracy przez lata wpisywano wiele aktów nowelizujących. Wymienię chociażby cały rozdział o układach zbiorowych czy o bezpieczeństwie pracy, zapisy o dyskryminowaniu, o mobbingu.

Mówienie o przestarzałym Kodeksie pracy to bzdura i kłamstwo. Ci co tak mówią, nie mają zielonego pojęcia, o czym mówią albo udają i mając dostęp do wiedzy, świadomie kłamią, licząc na to, że te nieprawdziwe informacje będą puszczane w szerszy obieg przez sprzyjające im media. Tymczasem proponowane zmiany w Kodeksie w istotny sposób przełożą się na codzienne życie polskiego pracownika.

W jaki sposób?

Zanim odpowiem szerzej, to przypomnę jeszcze, jak obecny rząd zachował się po podpisaniu w 2009 r. paktu anty kryzysowego. Mówiąc wprost, oszukał stronę społeczną oraz pracodawców i wybrał sobie z tej umowy najkorzystniejsze dla siebie zapisy. Ustawa napisana została tak, że z jej dobrodziejstwa skorzystały nieliczne zakłady. A miało to być ratunek dla firm zagrożonych redukcją zatrudnienia. Przypomnę, że wprowadzono wówczas na dwa lata wydłużony okres rozliczeniowy, który dotyczył wszystkich, nie tylko tych zakładów, które miały kłopoty ze zbytem towarów czy zagrożonych redukcją zatrudnienia. Pracodawcy wykorzystywali swoją nieudolność w zarządzaniu. Dochodziło do częstych przestojów z winy pracodawcy. To powodowało w wielu wypadkach, że związki zawodowe, zwłaszcza w mniejszych zakładach, szantażowane przez pracodawcę, argumentem o ratowaniu firmy, godziły się na wydłużenie okresu rozliczeniowego. W konsekwencji pracownik przychodził do pracy w sobotę, niedzielę i miał wolne w tygodniu, nie dostawał pieniędzy za nadgodziny itd. Korzystał na tym jedynie pracodawca.

Właśnie chwytem poniżej pasa jest propozycja obniżenia dodatku za godziny nadliczbowe. To jest po prostu odbieranie ludziom wynagrodzeń. Nie rząd płaci za nadgodziny, a pracodawca. Proponuje się teraz, aby za nadgodziny płacić nie jak dotychczas 100% i 50%, ale 80% i 30%. Pracodawcy przy takim układzie będą robili wszystko, by za dodatkowy wysiłek nie zapłacić. Zwłaszcza że proponuje się również likwidację pojęcia doby pracowniczej. Można zatem będzie człowieka w ciągu doby przynajmniej dwa razy wezwać do pracy. Dzisiaj idzie na 8 godzin, a potem

ma prawo do odpoczynku. Jak sobie poradzi wg nowych propozycji osoba dojeżdżająca do np. wrocławskiego Whirlpoolu 50 km, gdy dostanie polecenia ponownego stawienia się do pracy? A wszystko to będzie zgodne z pra-

aby odebrać dzieci ze szkoły i rano je zawieźć. Jak mniejsze dziecko, to sąsiad dopilnuje czy babcia. Ci ludzie spotykają się najdłużej dopiero na koniec weekendu. Teraz wg tych nowych propozycji nawet taka krucha stabilizacja może zo-



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI

Małgorzata Calińska – Mayer -przewodnicząca MOZ Polar-Whirlpool Polska SA oraz delegat na KZD, od 1992 r. była członkinią Komisji Krajowej, w latach 1995–2002 wiceprzewodnicząca prezydium Zjazdu Krajowego, przewodnicząca Sekcji Krajowej Przemysłu Elektromaszynowego, delegat na Kongres Metalowców.

wem. Do tego przy wydłużonym okresie rozliczeniowym człowiek będzie pracował przez jakiś okres, a potem, gdy np. wskutek niewłaściwego zarządzania nie zapewni się produkcji, odeśle się go do domu na kilka tygodni i z czego on będzie żył, skoro wynagrodzenie będzie miał godzinowe (tak jest w wielu zakładach pracy). Z czego będzie przez ten czas żył? A gdy potem już zorganizuje się produkcję, okaże się, że ten sam człowiek będzie musiał nagle pracować po 12 godzin dziennie. Przecież ludzie mają opłaty, raty kredytu, które muszą spłacać regularnie co miesiąc i nikt z tym nie czeka. Mają rodziny, dzieci i osoby starsze pod opieką. W naszym zakładzie np. są małżeństwa, które widują się na parkingu, przekazując sobie kluczyki do auta, bo praca jest na trzy zmiany i trzeba się nakombinować,

stać zburzona. Ludzie nie dostaną za dodatkowy wysiłek godnych pieniędzy. A przecież dotąd także i my jako działacze związkowi często namawialiśmy pracowników do zostania po godzinach, bo zależy nam, aby zakład dalej miał dobrą markę i był dobrze oceniany wśród innych w koncernie. Walczymy o dodatkowe zamówienia i ludzie też chcą więcej zarobić. Nie ma potrzeby jeszcze bardziej uelastyczniać czasu pracy. W moim zakładzie zdarzało się, że wieczorem okazywało się, że trzeba zostać jeszcze 4 godziny i kobiety, które skończyły pracę w środku nocy spały do rana w szatni. (Odmówić pracy w nadgodzinach można wg obecnego prawa w uzasadnionych przypadkach). Nie zrobiłam wtedy rabanu, bo dowiedziałam się o tym kilka tygodni później. Teraz chce się jeszcze dodatkowo osła-

bić motywację pracownika, zabierając mu pieniądze za nadgodziny. Będzie to totalny wyzysk. Na pewno nie polepszy to organizacji pracy. Na pewno nie zmniejszy to bezrobocia.

Zwiększy to stres w pracy.

Tak, ale on już teraz jest dość wysoki. Ludzie starsi czują się zagrożeni, bo można przeprowadzić taki system ocen pracownika, w którym łatwo będzie można znaleźć podstawę do zwolnienia takiej osoby np. po 50. roku życia. W naszym zakładzie w ubiegłym roku okazało się, że kilka takich osób na kilka kryteriów nie spełniało jednego np. nie przedstawiali żadnych wniosków racjonalizatorskich i uzyskali niską ocenę D i w konsekwencji zostali zwolnieni. Jako związek nie wyraziliśmy na to zgody, ale sądy uznają, że pracodawca ma prawo stracić zaufanie do pracownika. Wśród tych osób była jedna samotna, 49-letnia kobieta mieszkająca pod Wrocławiem. Pracowała przez wiele lat na jednym odcinku i wykonywała te same operacje przy lodówkach. Przeniesiono ją do innych czynności i radziła sobie gorzej niż na poprzednim miejscu. Na komisji pojednawczej apelowaliśmy, aby jej nie zwalniać. Bez rezultatu. Udało się wywalczyć dla niej jedynie odpawy. W pierwszych dniach stycznia bieżącego roku odebrała sobie życie.

Rząd uważa, że umowy cywilnoprawne to też sposób na bezrobocie.

To sposób na łatwe zwalnianie ludzi bez ponoszenia kosztów. Podobnie też jest z zatrudnieniem poprzez agencje pracy tymczasowej. Kiedyś prawo pozwalało, aby

cd. na str. 4 ►



Od 1991 r. do 2000 r. „Co Tydzień »S«”

Redagują:

Marcin Raczkowski (redaktor naczelny),
Tomasz Białaszczyk, Paweł Chabiński,
Janusz Wolniak

Skład komputerowy:
Sławomir Kowalik

Adres:

53-661 Wrocław, pl. Solidarności 1/3/5
I piętro, pok. 121
tel.: 71 78 10 157;
faks: 71 355 15 65

e-mail:

redakcja.wroc@solidarnosc.org.pl

Wydawca: Region Dolny Śląsk
NSZZ „Solidarność”

Druk: NORPOL-PRESS

Nakład: 6500 egz.

Numer zamknięto:
20.02.2013 r.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

strona internetowa Zarządu Regionu „S” D. Śląsk:
www.solidarnosc.wroc.pl

Oczekujemy dialogu, a nie cudów

► **cd. ze str. 3**

pracownik mógł być zatrudniony przez agencję pracy tymczasowej u jednego pracodawcy – użytkownika na przestrzeni 3 lat, przez 1 rok. Później to prawo sejm tak zmienił, że pomimo dobrych porozumień zakładowych, są u nas ludzie, którzy pracują na takiej umowie już trzeci rok, gdyż zmieniono w ustawie zapis, że przez jedną agencję pracy tymczasowej pracownik może maksymalnie pracować półtora roku. Agencja tworzy spółki-córki i pracownik może w ten sposób pracować „dożywnio”.

Jest sprawdzony na swoim stanowisku pracy, a mimo to np. nie może sobie wziąć kredytu, bo nie ma normalnej umowy o pracę. Jak ma pobudzać gospodarkę, skoro nie ma perspektyw chociażby na kredyt mieszkaniowy?

Kieruje Pani Sekcją Krajową Przemysłu Elektromaszynowego NSZZ „Solidarność” i działa w Sekretariacie Metalowców. Jaka jest obecnie sytuacja w tej branży?

Najbliżej nas, bo we Wrocławiu trwa spór zbiorowy we wrocławskim Alstomie. Zarząd firmy lekceważy i torpeduje dialog. Stanowisko w tej sprawie podjął Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidar-

ność” w Kielcach w listopadzie ub.r. Po nowym roku zmienił się tam prezes, ale czy nastąpi zmiana stanowiska zarządu, to wstrzymałbym się z oceną. Duży konflikt jest również w elbląskim Alstom.

We wrocławskim Bombardierze jest ograniczenie produkcji. Wynegocjowano odprawy dla zwolnionych osób. Jeśli chodzi o wrocławski Whirlpool, to już w lutym mamy zwiększoną produkcję, gdyż przejmujemy stopniowo zamówienia z fabryk włoskich. Zamknięto również dwie fabryki Whirlpoola w Niemczech, a produkcja została przeniesiona do Wrocławia.

Czy na forum Europejskiej Rady Zakładowej były w tej sprawie jakieś kontrowersje, np. ze strony niemieckich związkowców?

To ciekawy przypadek, bo te fabryki zamknięto w sposób bezkonfliktowy. Zrobiono to nie nagle i bez uprzedzenia, jak się to często dzieje w Polsce. Proces trwał 3 lata. Wspólny wysiłek tamtejszych władz państwowych, samorządowych i korporacji Whirlpool zaowocował korzystnymi rozwiązaniami. Np. w Neukirchen jako ERZ byliśmy informowani na bieżąco. Przewodniczący tamtejszego związku kandydował do władz samorządowych, aby mieć wpływ na

rozdział funduszy na infrastrukturę przemysłową w regionie. Poza tym wspólnie poszukiwano nowego inwestora, który da pracę pracownikom likwidowanego zakładu, przejmie fabrykę z budynkami. Proszę sobie wyobrazić, że było kilka ofert i toczono negocjacje na temat warunków przejęcia firmy, wysokości odpraw dla tych, którzy już nie chcieli pracować lub tych, co nabyli prawo do emerytury. Po ostatecznych uzgodnieniach firma z branży samochodowej przejęła ten zakład. Zatrudniła dotychczasowych pracowników, którzy nawet więcej zarabiają. Do tej restrukturyzacji dołożył się też koncern Whirlpool Europa. Tak powinno się odbywać to w Polsce. A jak jest, pokazuje przykład tyskiego Fiata. Nikt się nie przejął tym, co już dwa lata temu chociażby na łamach Tygodnika Solidarność mówiła przewodnicząca tamtejszej „Solidarności”.

A co słyhać w Sekretariacie Metalowców?

Z pewnością naszym sukcesem jest to, że udało nam się przebić z inicjatywą dyskusji panelowej na temat polityki przemysłowej, do której doszło na kieleckim KZD. W mojej ocenie był to bardzo merytoryczny zjazd. Wiele z zakładów

w tym sektorze przeszło i przechodzi w obce ręce i państwo już tu nic nie pomoże. Po co mu polityka przemysłowa, skoro rząd tylko liczy pieniądze ze sprzedaży zakładów. Z pewnością dobrym krokiem była duża konferencja jesienią ubiegłego roku w Stalowej Woli. Osobiście czujemy opór przewodniczących regionów i działaczy KK, gdy my branżowcy mówimy o miejscach pracy. Ja nie potrzebuję władzy w Związku, bo ja jestem potrzebna tu w zakładzie. Mnie ludzie na hali zaczepiają i proszą, bym dalej była przewodniczącą w zakładzie, bo czują się bezpieczni. Naszym celem jest wymuszenie na rządzie konkretnych działań w celu stworzenia nowych miejsc pracy. To ważne także dla naszego Związku. Bez zakładów przemysłowych „Solidarności” nie będzie. Jako Sekretariat mamy opracowaną strategię i w tym roku chcemy doprowadzić do spotkań na różnych forach, z Prezydium Komisji Krajowej, ale także w Sejmie na konferencji 26 lutego, aby o rozwoju przemysłu dyskutowano i znaleziono właściwą drogę do osiągnięcia tego celu.

Rozumiem, że sytuacja we wrocławskim Whirlpool jest dobra?

Tak, bo walczyliśmy, jak już wspomniałam, o to, by w koncernie Whirlpool to nasz wrocławski zakład miał dużo zamówień i to się udaje. Ważna jest dobra komunikacja pomiędzy zarządem, związkiem zawodowym a załogą. Pewne rzeczy trzeba ludziom rozsądnie wytłumaczyć. I jest możliwa elastyczność czasu pracy przy tym obecnym, rzekomo przestarzałym Kodeksie pracy. Rząd ze swoimi pomysłami tylko nam zaszkodzi. Wydłużenie okresu rozliczeniowego do roku zaszkodzi też pracodawcy.

Obecnie Polska stała się zagłębiem sprzętu AGD. Przy czym u nas nie jest to tylko montownia. Mamy dział rozwoju i myśl techniczna służy całemu koncernowi. Nie tylko tu w Polsce. Marzy mi się, aby we Wrocławiu była kiedyś siedziba Whirlpool Europa. Dużo tu zależy do naszej związkowej mądrości i dyplomacji.

Mówimy o zmianach prawa, które zapa-

dają w Sejmie. Nie uciekniemy zatem od problemu Związek a polityka.

Oczywiście, bo to wszystko jest polityką. Choćbyśmy nie wiem jak temu zaprzeczali. Zdaję sobie sprawę, że myślimy o tym głównie poprzez doświadczenie AWS, ale dziś na postawie tego wszystkiego, co się dzieje, gdy panuje dyktatura Tuska, uważam, że nie ma odwrotu od politycznego zaangażowania Związku, bo nas zniszczą. Nas – pracowników. Skoro to wszystko, co decyduje o naszej pracy, życiu i zdrowiu zachodzi w Sejmie, to nie mamy wyjścia. Musimy podjąć próbę wejścia do Sejmu. Sama w tej chwili nie mam dobrego rozwiązania w jaki sposób. Na pewno musimy oddolnie znaleźć ludzi, którym w głowie się nie przewróci i nie zapomną, skąd wyszli. Muszą być na każdym naszym posiedzeniu, aby meldować, co zrobili. Jednak żeby oni weszli, konieczna jest zmiana ordynacji wyborczej, aby można było głosować na człowieka, a nie na partię.

Od lutego we wrocławskim Whirlpool jest nowy prezes. Czy po tak krótkim czasie może już pani ocenić styl jego zarządzania?

Rzeczywiście, to nieco za krótki okres. Z pewnością natomiast mogę powiedzieć, że jest to człowiek, który był prezesem fabryki w Popradzie na Słowacji, wcześniej był u nas dyrektorem Fabryki zmywarek. Mamy nadzieję, że nic nie zmieniło się w jego charakterze od czasu, gdy był dyrektorem. Wiemy, że zaczynał swoją karierę jako robotnik. Szanuje robotników i myślę, że dalej będzie szanował. Rozumie tę pracę i zna się na niej. Żywimy zatem dużą nadzieję, że przywróci się tu godność pracownika i będzie dialog a nie szarpanina. Mielismy już pierwsze spotkanie z nim wraz z kadrą zarządzającą i na pewno dobrze odebrany gestem z naszej strony było to, że prezes najpierw podszedł przywitać się z nami, reprezentantami załogi. Nie oczekujemy cudów, ale dialogu. Wiemy, że jego zadaniem jest robienie zysku, ale można tego dokonać szanując pracownika.

ROZMAWIAŁ MARCIN RACZKOWSKI,
Wrocław 14.02 2013r.

Oświata

MEN przedstawiło projekt zmian w oświacie

W końcu stycznia Ministerstwo Edukacji Narodowej przedstawiło projekt nowelizacji Karty Nauczyciela. Sekcja Krajowa Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” odniesie się do tego dokumentu na swoim zebraniu w końcu lutego br. A propozycje ministerstwa dotyczą:

- zmiany zasad udzielania urlopu dla poratowania zdrowia (będzie on udzielany wyłącznie przez lekarza medycyny pracy, a nie przez lekarza pierwszego kontaktu, zmieniają się zasady jego udzielania, np. nauczyciele będą mogli ubiegać się o urlop po 20 latach, a nie po 7, a czas jego łącznego trwania ma wynosić 1 rok zamiast obecnych 3 lat,

- urlop wypoczynkowy: ma nastąpić jego uelastycznienie, co według MEN nastąpi po skróceniu

go z 54 dni do 47, ministerstwo chce doprecyzować czas urlopu ze względu na tzw. czynności dodatkowe, które nauczyciele wypełniają podczas wakacji związane z rozpoczęciem i zakończeniem roku szkolnego,

- dodatki socjalne: tu ministerstwo pragnie, by stopniowo były one likwidowane, a tymczasem chce, aby dodatek wiejski był ustalony na poziomie 10% kwoty bazowej z roku 2013, zachowane mają być przy tym prawa nabyte, czyli ci którzy korzystali z różnych dodatków, nie byłiby ich pozbawieni,

- dodatek uzupełniający: ministerstwo chce uelastyczyć zarówno zasady naliczania i wypłacania dodatku uzupełniającego w powiązaniu z wprowadzeniem mechanizmów motywujących, pula środków ma być dzielona równo

na wszystkich nauczycieli, a nie jak dotychczas, w ramach danego stopnia awansu zawodowego,

- ewidencjonowanie czasu pracy: to najbardziej absurdalny pomysł, biurokratyzujący pracę nauczycieli, ministerstwo chce narzucić nauczycielom obowiązek rejestrowania najważniejszych dodatkowych zadań realizowanych w ramach swoich obowiązków, takich jak: spotkania z rodzicami, doskonalenie zawodowe zdefiniowane w ustawie KN oraz spotkania rad pedagogicznych, sposób rejestrowania określi organ prowadzący.

To tylko najważniejsze z proponowanych zmian. Do tematu wrócimy w następnym numerze, przekazując oficjalne stanowisko Związku w powyższej sprawie.

JANUSZ WOLNIAK



Spór na kolei

Kolej jest źle zarządzana. Nie zmienia tego zakłęcia ministra Nowaka. Podróżni na własnej skórze doświadczają tego bezustannie. Zmniejsza się tabor kolejowy, droższą opłatą za bilety, często zmienia się rozkład jazdy, na wielu trasach podróżuje się wolniej niż parę lat temu i do tego wiele do życzenia pozostawia punktualność i rzetelność informacji. Poprawił się jedynie wizerunek zewnętrzny. Pobudowano i wyremontowano wiele dworców i peronów, pojawiły się samoobsługowe automaty do

I oto 25 stycznia odbywa się 2-godzinny strajk ostrzegawczy. Ogłaszają go związki zawodowe skupione nie tylko w NSZZ „Solidarność”. Dzień wcześniej w środę wieczorem komitet strajkowy kolejarzy zakończył obrady. Związkowcy podtrzymali decyzję o strajku ostrzegawczym, który ma objąć sieć kolejową na terenie całej Polski między godz. 7.00 a 9.00. Strajk przeprowadzają związki zawodowe działające w spółkach Grupy PKP: PKP PLK, PKP Cargo, PKP Intercity, PKP Energetyka, SKM w Trójmieście i WKD w Warszawie.

Między związkowcami kolejowymi a Grupą PKP toczy się spór zbiorowy dotyczący ulg przejazdowych. W sierpniu spółki należące do grupy zapowiedziały, że w 2013 roku nie będą wykupywać już praw do zniżek dla emerytowanych pracowników – emeryci będą musieli robić to sami. Powodem miały być oszczędności – Grupa PKP chciała w ten sposób zaoszczędzić ok. 27 mln zł. Związkowcy nie zgodzili się na likwidację ulg.

Rozpoczyna się strajk. Puste perony, puste pociągi. Taki widok podróżny mógł zobaczyć na wrocławskim Dworcu Głównym w godz. 7.00–9.00. Według rzecznika PKP na Dolnym Śląsku stanęło ok. 30 pociągów, a w całym kraju 395. Na tablicy informacyjnej po godz. 7.00 pojawiły się komunikaty o opóźnieniach pociągów do 120 min. Dopiero po godzinie poinformowano, że przyczyną tych opóźnień jest strajk. Podróżnym zmuszonym czekać na pociąg zapewniono bezpłatne toalety oraz darmową herbatę. Można było

się o tym dowiedzieć z komunikatów, które ogłaszano co kilkanaście minut. Nie było żadnej informacji plakatu. Z darmowej herbaty przez godzinę skorzystało zaledwie 7 osób. Trzeba jednak dodać, że oczekujących na podróż pasażerów dużo nie było. W pewnym momencie na dworcu więcej było fotoreporterów, służb ochrony, policji niż podróżnych. Jak informuje Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, od 21 stycznia 2013 roku w poszczególnych zakładach prowadzona była prowokacja, polegająca na nakłanianiu pracowników do podpisywania oświadczeń dotyczących korzystania ze świadczeń przejazdowych według zasad określonych przez pracodawców, pomimo iż są one przedmiotem sporu zbiorowego. Taka sytuacja świadczy o arogancji pracodawców i lekceważeniu strony społecznej

Już zaraz po zakończeniu strajku rozpoczęły się negocjacje. W ich wyniku ustalono jedynie przedłużenie obecnego systemu ulg do końca lutego br. Innym efektem negocjacji była też dymisja prezesa Związku Pracodawców Kolejowych Krzysztofa Mamińskiego jednocześnie będącego pełnomocnikiem Zarządu PKP SA

ds. dialogu społecznego. A przypomnieć warto, że w latach 1990–1998 był przewodniczącym Sekcji Krajowej Krajowej Kolejarzy NSZZ „Solidarność”.

Czy można spodziewać się rozwiązania kolejarskich problemów? Patrząc na całokształt sytuacji na kolei, wydaje się, że dalej też mogą być tylko tymczasowe rozwiązania.

Ostatnim wydarzeniem, które przewodniczący NSZZ „Solidarność” Piotr Duda nazwał rozmowami ostatecznej szansy, były rozmowy 13 lutego br. przedstawicieli central kolejarskich z wicepremierem Januszem Piechocińskim w Ministerstwie Gospodarki. Jak poinformował mnie rzecznik prasowy SKK NSZZ „Solidarność” Stanisław Kokot, przedstawiciele związkowców mieli możliwość przedstawienia swoich problemów, ale ewentualne dalsze rozmowy z udziałem mediatora Longina Komołowskiego mogą odbyć się dopiero w przedostatnim tygodniu lutego. A czy się w ogóle rozpoczną, zależy od Premiera Tuska i ministra Nowaka, którym wicepremier Piechociński ma przekazać postulaty związkowe.

JANUSZ WOLNIAK



W czasie strajku na Dworcu Głównym we Wrocławiu przebywało więcej służb porządkowych niż pasażerów

zakupu biletów, kolejki do kas stały się krótsze. Ale te ostatnie zasługi wynikają przede wszystkim z tego, że zlikwidowano wiele połączeń. Wydawałoby się, że restrukturyzacja na kolei powinna też objąć zarządy spółek, ale tak w istocie nie jest.

W spółce PKP SA jest aż 21 departamentów, a co za tym idzie tyluż dyrektorów, ich zastępców i całych zastępów urzędników. Wysoce płatni dyrektorzy zarabiają 6-8 średnich krajowych, ale to nie wszystko, bo jak piszą kolejarze w liście do premiera:

„Prezes Jakub Karnowski powołał zupełnie nowy szczebel zarządzania, tzw. dyrektorów zarządzających. (...) utworzył 66 wydziałów, kierowanych przez wysoko płatnych naczelników oraz 17 zespołów, też kierowanych przez osoby o podobnej randze. (...) powołał niezliczoną ilość dyrektorów projektów do rozwiązywania ważnych spraw. (...) Średnie zarobki prezesa Jakuba Karnowskiego (59 tysięcy zł miesięcznie) plus premia roczna w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia i podobnie członków zarządu PKP SA wzrosły prawie 3-krotnie”.

Co będzie z ludźmi?

W poniedziałek 11 lutego marszałek województwa dolnośląskiego Jerzy Łuźniak spotkał się w siedzibie PKP Cargo z dziennikarzami oraz działaczami związkowymi reprezentującymi załogę Dolnośląskiego Zakładu Przewozów Regionalnych. Tematem spotkania były problemy związane m.in. z funkcjonowaniem na naszym województwie dwóch spółek – Przewozów Regionalnych i Kolei Dolnośląskich. Zdaniem działaczy związkowych faworyzowane przez Urząd Marszałkowski są Koleje Dolnośląskie. Marszałek nie zgodził się z tym i odpowiadał, że spółka ta modernizuje swój tabor bo ma zdolność kredytową, czego nie można powiedzieć o Przewozach Regionalnych. Związkowcy zwracali uwagę, że oddawanie atrakcyjnych połączeń spółce KD i wypieranie z rynku Przewozów Regionalnych doprowadzi do masowych zwolnień oraz może spowodować zagrożenie dla bezpie-

czeństwa transportu pracowników i młodzieży szkolnej tak jak to miało niedawno miejsce na Górnym Śląsku. Przypomnijmy, że w grudniu ub. roku tamtejsze Koleje Górnos Śląskie po mocnym ataku mroźów totalnie nie poradziły sobie z obsługą transportu osób bo pracy i szkół w województwie śląskim.

Związkowcy sygnalizowali marszałkowi Łuźniakowi wiele problemów organizacyjnych związanych z występowaniem dwóch podmiotów na jednym obszarze. Od czerwca br. część pracowników DZPR na trasie Węgliniec-Wrocław będzie musiała wykupić bilet Kolei Dolnośląskich, aby dojechać do pracy, gdyż w drugim półroczu nie będzie tam kursował pociąg Przewozów Regionalnych.

Marszałek Łuźniak zadeklarował, że zajmie się tym problemem. Sceptyczny wobec tej deklaracji pozostał przewodniczący NSZZ

„Solidarność” Wiesław Nataneł, który przypomina już kolejny raz słyszy takie zapewnienie.

MARCIN RACZKOWSKI



Janusz Berkowski – dyrektor Przewozów Regionalnych i Jerzy Łuźniak – wicemarszałek województwa

Badanie trzeźwości pracownika po zmianie przepisów

Artkuł 14 ustęp 1 pkt 2 ustawy z dnia 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz. U. z 2007 r. Nr 70, poz. 473, z późn. zm. dalej jako „ustawa o w. w t. i p. a.”) – określa zakaz sprzedaży, podawania i spożywania napojów alkoholowych na terenie zakładów pracy oraz miejsc zbiorowego żywienia pracowników. Sankcją za naruszanie tego zakazu jest kara majątkowa w postaci grzywny.

W artykule 17 wspomnianej ustawy o w. w t. i p. a., ustawodawca określił szczegółowe zasady postępowania w przypadku, gdy pracownik stawiał się do pracy w stanie wskazującym na spożywanie alkoholu względnie spożywał alkohol w czasie pracy. Do końca czerwca 2011r. Przepis ten stanowił, że:

1. Kierownik zakładu pracy lub osoba przez niego upoważniona mają obowiązek niedopuszczenia do pracy pracownika, jeżeli zachodzi uzasadnione podejrzenie, że stawiał się on do pracy w stanie po użyciu alkoholu albo spożywał alkohol w czasie pracy. Okoliczności stanowiące podstawę decyzji powinny być podane pracownikowi do wiadomości.

2. Uprawnienia kierownika zakładu pracy, o którym mowa w ust. 1, służą również organowi nadziedzemu nad danym zakładem pracy oraz organowi uprawnionemu do przeprowadzenia kontroli zakładu pracy.

3. Na żądanie pracownika, o którym mowa w ust. 1, kierownik zakładu pracy lub osoba przez niego upoważniona jest obowiązana zapewnić przeprowadzenie badania stanu trzeźwości pracownika.

Badanie stanu trzeźwości pracownika mogło być zatem przeprowadzone tylko i wyłącznie na żądanie pracownika. W praktyce przepis ten był naruszany, ponieważ badanie najczęściej odbywało się na polecenie pracodawcy.

Od 1 lipca 2011r., na podstawie ustawy z dnia 25 marca 2011 r. o ograniczaniu barier administracyjnych dla obywateli i przedsiębiorców (tzw. ustawa deregulacyjna Dz. U. Nr 106, poz. 622 z późn. zm.), zmieniony został przepis art. 17 ust 3 w ten sposób, że rozszerzył krąg osób uprawnionych do

żądania badania stanu trzeźwości pracownika.

Do momentu wprowadzenia zmian, badanie stanu trzeźwości, zgodnie z art. 17 ust. 3 „ustawa o w. w t. i p. a.” oraz § 3 ust 2 rozporządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z dnia 6 maja 1983 r. w sprawie warunków i sposobu dokonywania badań na

osoba przez niego upoważniona, gdy zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pracownik stawiał się do pracy w stanie po użyciu alkoholu albo spożywał alkohol w czasie pracy. Nowelizacja w/w przepisu określiła również podmioty uprawnione do badania stanu trzeźwości pracownika, którymi są – uprawnione organy do

Istnieją dwa poglądy na ten temat. Pierwszy stanowi, że obecnie badanie stanu trzeźwości pracownika przeprowadza tylko i wyłącznie uprawniony organ powołany do ochrony porządku publicznego. Drugi, że pracodawca, za zgodą pracownika, również może takie badanie przeprowadzić.

Wątpliwości te powstały na skutek wprowadzenia do art. 17 ust 3 „ustawa o w. w t. i p. a.” ostatniego zdanie, które brzmi „Do badania stanu trzeźwości stosuje się przepisy, wydane na podstawie art. 47 ust. 2”, czyli wskazane wyżej rozporządzenie MZiPS. W świetle § 4 ust. 2 rozporządzenia – „Badanie może przeprowadzić organ, ... oraz osoby upoważnione przez kierownika zakładu pracy”.

Należy pamiętać, że spożywanie alkoholu w zakładzie pracy lub stawienie się do pracy w stanie po użyciu alkoholu w świetle

przepisów Kodeksu pracy stanowi poważne naruszenie dyscypliny pracowniczej i może skutkować dyscyplinarnym rozwiązaniem stosunku pracy (art. 52 § 1 pkt 1 Kodeksu pracy). Bardzo ważne jest to, że pracownik może być w tym trybie zwolniony także bez przeprowadzenia badania stanu trzeźwości. W wyroku z dnia z dnia 22 września 2004 r. Sąd Najwyższy zaprezentował tezę, że użycie przez pracodawcę nieatestowanego urządzenia do badania zawartości alkoholu w organizmie nie wyklucza zarzucenia pracownikowi stawienia się do pracy po użyciu alkoholu, jeżeli przemawiają za tym inne okoliczności, a pracownik nie skorzystał ze stworzonej mu możliwości weryfikacji wyniku badania (**1 PK 576/03 OSNP 2005/7/91, M.P.Pr.-wkl. 2005/3/1, Pr.Pracy 2005/1/33, M.Prawn. 2005/7/352**). Jeżeli zatem pracodawca będzie miał uzasadnione podejrzenie, że pracownik stawiał się do pracy w stanie po użyciu alkoholu albo spożywał alkohol w czasie pracy, to w interesie pracownika jest zadbanie o przeprowadzenie badania stanu trzeźwości.

KRZYSZTOF WOLK-ŁANIEWSKI



FOT. WIKIPEDIA.ORG

zawartość alkoholu w organizmie (Dz.U.83.25.117), jeżeli pracownik zażądał przeprowadzenia badania stanu trzeźwości, kierownik zakładu lub osoba przez niego upoważniona była zobowiązany zapewnić przeprowadzenie takiego badania. Obecnie z takim żądaniem może również wystąpić kierownik zakładu pracy lub

ochrony porządku publicznego. Takimi organami są Policja i Straż Miejsca. Wprowadzone zmiany nasuwają jednak pewne wątpliwości czy obecnie badanie trzeźwości może być przeprowadzone przez pracodawcę, skoro ustawodawca wyraźnie wskazał, że badanie stanu trzeźwości pracownika przeprowadza uprawniony organ.

„Śpieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą...”

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że 9 stycznia 2013 r.
w wieku 93 lat odeszła od nas na zawsze Nasza Koleżanka

ś. † p.

Karolina Krupska

Człowiek szlachetny, uczynny i ofiarny,
członek NSZZ „Solidarność” w Politechnice Wrocławskiej

Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”
w Politechnice Wrocławskiej

„Śpieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą...”

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że 27 stycznia 2013 r.
w wieku 97 lat odeszła od nas do wieczności

ś. † p.

Janina Duwale

Człowiek szlachetny, uczynny i ofiarny,
członek NSZZ „Solidarność” w Politechnice Wrocławskiej

Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”
w Politechnice Wrocławskiej

UWAGA!

Na stronie internetowej Regionu www.solidarnosc.wroc.pl
dostępne są najnowsze

WSKAŹNIKI EKONOMICZNO-FINANSOWE

Zapraszamy

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 16 lutego 2013 r. zmarła

ś. † p.

Bożena Michta

Wieloletni członek Komisji Zakładowej,
przewodnicząca Rady Pracowniczej

Pracownicy, przyjaciele,
Komisja Zakładowa NSZZ Solidarność
przy PPG Deco Polska Sp. z o.o.

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy,
że 29 stycznia 2013 r. zmarł

ś. † p.

**Doc. dr inż. architekt
Tadeusz Biesiekierski**

Prawy i szlachetny człowiek, członek NSZZ „Solidarność”
w Politechnice Wrocławskiej. Wybitny nauczyciel akademicki
Politechniki Wrocławskiej, przyjaciel, przewodnik moralny,
ukochany przez liczne pokolenia studentów.

Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”
w Politechnice Wrocławskiej

Wyrazy głębokiego współczucia Janinie Białowas
z powodu śmierci

Ojca

składa w imieniu Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”
Przewodniczący Kazimierz Kimso

Wszechnica rozpoczęła nowy rok

Wykład seminaryjny prof. Ryszarda Andrzejaka, znanego specjalisty z dziedziny medycyny pracy i chorób zawodowych, rozpoczął kolejny 17. rok działalności szkoleniowej Wszechnicy Społecznej Inspekcji Pracy.

W swoim wystąpieniu Ryszard Andrzejak nawiązał do historycznego faktu, wspomniawszy, że pierwszy przypadek choroby zawodowej został opisany na zwoju papirusów z Kahun – (zbiór starożytnych tekstów egipskich), natomiast ojciec medycyny Hipokrates w 360 r. p.n.e. opisał ołowicę.

W czasach współczesnych pierwszy wykaz chorób zawodowych powstał w Anglii 1860 roku. W Polsce przedwojennej w latach 1928 i 1934 opracowano wykazy chorób związanych z pracą zawodową. Dopiero w 1968 roku opracowano listę chorób zawodowych.

W dalszej części wykładu i prezentacji audiowizualnej wykładowca omówił sytuację epidemiologiczną w zakresie chorób zawodowych w Polsce oraz czynniki, które je wywołują.

Prezentacja i wykład wzbudziły wśród słuchaczy duże zainteresowanie i przyjęte zostały z szerokim uznaniem. Na zakończenie Przewodniczący ZR Kazimierz Kimso podziękował wykładowcy za ciekawy wykład.

Na kolejne w lutym seminarium dla omówienia tematu z zakresu ochrony przeciwpożarowej zaproszono znanego wykładowcę z tej dziedziny, współpracującego z Ośrodkiem Szkolenia PIP we Wrocławiu, majora inż. Bogusława Brudę, który szeroko omówił przepisy prawne dotyczące pożarnictwa i zakres odpowiedzialności administratorów i zarządców budynków, w których odbywają się procesy pracy. Zwrócił szczególną uwagę,

jak ludzie powinni zachować się w sytuacji zagrożenia pożarem, wskazał jak powinna przebiegać ewakuacja osób znajdujących się w strefie zagrożenia.

Obecni na seminariach członkowie Wszechnicy z prezentowanej im tematyki byli bardzo usatysfakcjonowani. W krótkiej dyskusji zadawali liczne pytania. Wszechnica Społecznej Inspekcji Pracy dzięki ciekawej tematyce omawianej na poszczególnych seminariach przyciąga coraz więcej sip-ów, specjalistów bhp i przedstawicieli komisji zakładowych różnych zakładów i firm Regionu.

W obecnych zajęciach seminaryjnych udział bierze ponad 45 osób.

Na dynamiczny rozwój Wszechnicy wpływa wysoki poziom merytoryczny prezentowanych wykładów oraz duże wsparcie dla jej pracy przez Przewodniczącego Zarządu Regionu.

W najbliższym okresie na seminariach omawiane będą potrzebne i niezbędne dla sprawowania funkcji sip-a tematy, jak: zagadnienia z zakresu ergonomii, oceny ryzyka zawodowego, stresu w związku z pracą i inne.

JÓZEF CENCORA

Edukacja sip realizowana jest w różnych formach dydaktycznych. Zasadniczą metodą przekazu wiedzy stanowią seminaria, które odbywają się raz w miesiącu. Szkolenia uzupełniają to od 12 lat kilkudniowe warsztaty, które w swoim założeniu obejmują część teoretyczną i pracę w grupach przy rozwiązywaniu zadanego tematu.

Wszechnica serdecznie zaprasza wszystkich zakładowych, wydzielonych i grupowych społecznych inspektorów pracy.



Prof. Ryszard Andrzejak i Kazimierz Kimso

FOT. PAWEŁ CHABINSKI

WITAM WSZYSTKICH. NA IMIĘ MAM PATRYK

Urodziłem się 31 stycznia 2012 r. roku w 37. tygodniu ciąży.

Urodziłem się z bradykardią serca, nadciśnieniem płucnym, zapaleniem płuc i z podejrzeniem wady serca. W kolejnych dniach pobytu w szpitalu lekarze zaczęli podejrzewać wadę genetyczną trisomię 21, niestety badania cytogenetyczne to potwierdziły.

Dzięki intensywnej rehabilitacji Patryk ma duże szanse na samodzielność. Na tę chwilę robi duże postępy, jest bardzo komunikatywny, pogodny i nie wyobrażamy sobie życia bez niego.

Na początku był to dla nas szok i niedowierzanie, bo po śmierci pierwszego dziecka drugie miało być dla nas w jakimś stopniu załataniem dziury „w sercu”. Cała ciąża była pilnowana przez dwóch lekarzy.

Co miesiąc wykonywane były badania usg 3D i 4D.

Nie byliśmy przygotowani na wadę u naszego synka. Dziś możemy powiedzieć, że Bóg dał nam Patryka z jego problemem, bo właśnie takie dzieci dają wiele miłości. Kochamy go ponad wszystko. Nie żałujemy ani chwili, że jest z nami.

Bardzo prosimy o przekazanie 1% podatku na dalszą rehabilitację Patryczka

nr **KRS 0000050135 Z DOPISKIEM AGAWA. DZIĘKUJEMY ZA POMOC**

**Patryk jest synem naszego kolegi z dolnośląskiej „Solidarności”.
Okaż solidarność.**



W lutym i w marcu Dział Szkoleń zaprasza

Nazwa Szkolenia	Termin	Miejscowość
Podstawowe dla działaczy SOD-1 (4- dniowe)	4-7.03 22-23.03 29-30.03	Wrocław Oława Oława
Skarbnicy (2-dniowe)	18.-19.03 7-8.03 5-6.03	Wrocław Dzierżoniów Strzelin
Komisja Rewizyjna	12.03.	Wrocław
Szkolenie nt rozwoju związku	13-14.03	Świdnica
Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych	1. 11.03 2. 8.04	Wrocław Wrocław
Świadome kształtowanie wizerunku działacza związkowego	20-21.03	Wrocław
Wybrane aspekty komunikacji społecznej komunikacji związkowej	16-17.04	Wrocław

„Świadome kształtowanie wizerunku działacza związkowego” oraz „Wybrane aspekty komunikacji społecznej komunikacji związkowej” to szkolenia, które gościnnie poprowadzi Marylka Kościńska z Działu Szkoleń Komisji Krajowej.



FOT. PAWEŁ CHABINSKI

Świadome kształtowanie wizerunku działacza związkowego

Serdecznie zapraszamy na szkolenie, które odbędzie się w dniach **20-21 marca**. Wprowadzi ono w świat komunikacji społecznej, pokaże jak dobrze przygotować wystąpienie publiczne, jak radzić sobie z treścią i ze stresem, jak przygotować się do rozmowy z pracodawcą (autoprezentacja). Podczas szkolenia będą prowadzone warsztaty z użyciem kamery.

Poprowadzi je gościnnie Marylka Kościńska z Działu Szkoleń Komisji Krajowej. Niektórzy uczestnicy szkoleń związkowych pamiętają Marylkę, ponieważ w jesieni ubiegłego roku prowadziła u nas zajęcia z komunikacji społecznej. Zapraszamy.

eg

Chętnych do udziału w szkoleniach prosimy o zgłoszenia w Dziale Szkoleń.

Termin szkolenia będzie wyznaczony, kiedy zbierze się odpowiednia liczba osób.

O terminie poinformujemy telefonicznie.

Dział Szkoleń Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”
Wrocław, pl. Solidarności 1/3/5, I piętro, pok. 104,
tel. 71 78 10 154, faks: 71 355 1565

e-mail: szkolenia.wroc@solidarnosc.org.pl

Informacje dotyczące oferty szkoleniowej można znaleźć również na stronie internetowej Regionu:
www.solidarnosc.wroc.pl w dziale SZKOLENIA

DOLNOŚLĄSKA

Solidarność

GAZETA PLAKATOWA • Nr 2 (141) • Wrocław, 21.02.2013 r.

Ostro o projekcie poselskim

W poniedziałek 4 lutego obradowali członkowie prezydium Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”. Działacze w przyjętym stanowisku ostro skrytykowali poselski projekt zmian w Kodeksie pracy zaproponowany przez Platformę Obywatelską.

„Rządowy projekt zmian w Kodeksie Pracy, zawierający m.in. wydłużenie okresu rozliczeniowego do 12 miesięcy oraz drastyczne zmniejszenie wynagrodzenia za pracę w godzinach nadliczbowych, został stanowczo i jednoznacznie skrytykowany przez NSZZ „Solidarność” w łonie Komisji Trójstronnej (...)W tym kontekście jednoznacznie skandalicznym jest fakt przesłania do przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy, celem zaopiniowania, poselskiego projektu Platformy Obywatelskiej zmian w Kodeksie Pracy, będącego kopią propozycji rządowej.” napisali m.in. związkowcy.

Pod projektem zmian podpisała się m.in. Ewa Wolak – posłanka Platformy Obywatelskiej, wywodząca się z dolnośląskiej „Solidarności”. – Bardzo mnie to dziwi, że osoba, która od wielu lat należy do Związku, wnosi zmiany do Kodeksu Pracy w takim zakresie. Nie jest to pierwszy raz – mówi przewodniczący dolnośląskiej „Solidarności”

Kazimierz Kimso i dodaje – Ewa Wolak w ubiegłym roku głosowała za podniesieniem wieku emerytalnego. Dla nas jest to zachowanie skandaliczne. Projekt poselski nie musi być konsultowany z partnerami społecznymi. – PO chce wprowadzić zmiany kuchennymi drzwiami, nie konsultując tego w Komisji Trójstronnej. Jest to łamanie dobrego obyczaju konsultowania i wprowadzania zmian w oparciu o tą komisję – zauważa Kazimierz Kimso.

1%

Apelujemy do podatników

Przekażcie 1% ze swojego należnego podatku za 2012 r. na jedną z inicjatyw naszego Regionu:

- Stowarzyszenie Charytatywne im. Kazimierza Michalczyka powołane przez Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Dolny Śląsk, które pomaga naszym związkowcom i członkom ich rodzin znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej i życiowej.

Nr w KRS: 0000244836

- Region Dolny Śląsk powołał kilka lat temu Dolnośląskie Stowarzyszenie Kultury Zdrowotnej i Sportu NSZZ „Solidarność”, które jest organizatorem wielu imprez sportowych integrujących członków naszego Związku.

Nr w KRS: 0000027102





INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

zaprasza na ogólnopolską konferencję naukową

NSZZ „Solidarność” w zakładach pracy w latach 1980–1989

14–15 marca 2013 r.
Hotel Tumski, Wrocław,
ul. Wyspa Słodowa 10
początek obrad o godz. 9.00



PATRONAT HONOROWY

W R O C Ł A W

PREZYDENT WROCŁAWIA RAFAŁ DUTKIEWICZ

Solidarność

KOMISJA KRAJOWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Solidarność
Dolny Śląsk

REGION DOLNY ŚLĄSK NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

PATRONAT MEDIALNY

RADIO
WROCŁAW

TVP WROCŁAW

Gazeta
WROCŁAWSKA

Tygodnik
Solidarność

DOLNOŚLĄSKA
Solidarność

SZCZEGÓŁOWY PROGRAM KONFERENCJI ZAMIESZCZAMY NA WWW.SOLIDARNOSC.WROC.PL

Skazana na banicję

Rozmowa Janusza Wolniaka z Ewą Kubasiewicz-Houée

31 lat temu, 3 lutego 1982 r. otrzymała Pani najwyższy wyrok, jaki w procesach politycznych zapadł w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego. Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazuje kobietę na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw publicznych. To wywołało wstrząsające wrażenie. Czy z dzisiejszej perspektywy uważa Pani, że chodziło tylko o nastraszenie społeczeństwa?

Z całą pewnością chodziło o to, aby zastraszyć społeczeństwo, które w tamtym czasie było jeszcze bardzo zdeterminowane i gotowe do podjęcia walki o ideały wytyczone przez NSZZ „Solidarność”. Ale trzeba pamiętać, że był to też czas, gdy komunistycznej władzy, dzięki współpracy części działaczy związkowych o wysokim autorytecie, udało już się w znacznym stopniu stłumić ten wielki pęd do obalenia systemu. Dlatego też osoby głoszące otwarcie inne poglądy od reprezentowanych przez kierownictwo związku były bardzo niebezpieczne dla komunistów. A jeżeli ci ludzie w dodatku jeszcze mieli bezpośredni kontakt z młodzieżą, to tym bardziej trzeba było ich tak ukarać, aby zniechęcić innych do podobnego działania. Nie tylko Panią dotknęły represje. W więzieniu był syn, brat zginął w niewyjaśnionych okolicznościach, męża dotknęły nieprawdziwe oskarżenia. Pani zaangażowanie miało wymiar ideowy, a jednak w wolnej Polsce o historii Ewy Kubasiewicz mówi się tylko w kontekście bezprecedensowego wyroku. Dlaczego?

Tak, to prawda, że moja rodzina doznała wielu okropnych rzeczy, ale nie byliśmy jedynymi. Ludzie, którzy mieli czelność nie zgadzać się z urzędującą aktualnie władzą byli odsuwani od życia publicznego. Taki los spotkał przecież wszystkich, którzy aktywnie współpracowali z Andrzejem Gwiazdą. A ja identyfikuję się z tą grupą działaczy i pocytuję to sobie za zaszczyt. Po prostu nas nigdzie nie chciano, bo byliśmy niepokorni, więc niewygodni. Wiadomo było, że nikt nie nakłoni nas do współpracy z władzą za obietnicę jakiegos prestiżowego stanowiska. Była Pani w „Gwiazdozbiorze”. Czy mogłaby Pani wyjaśnić, na czym ta przynależność polegała?

No, właśnie. To m.in. o ten „Gwiazdozbiór” chodziło, o działaczy skupionych wokół Andrzeja Gwiazdy. Zależało nam na tym, aby kontynuować walkę o ideały „Solidarności”, aby ich nie zdradzić, aby się nie pod-

dać, nie ulec manipulacji i realizować dokładnie postanowienia statutu NSZZ „S”. Ja szczerę się tym, że należałam do ścisłego kręgu owego „Gwiazdozbioru”.

W Polsce po 1989 r. ludzie „Solidarności” kojarzeni z Anną Walentynowicz czy Andrzejem Gwiazdą są gdzieś na obrzeżach tej oficjalnej historii. Czy sądzi Pani, że w przewidywalnym czasie może nastąpić przewartościowanie i przywrócenie właściwych proporcji w ocenie ludzi i zdarzeń wywodzących się z „Solidarności”?

Nie ma rzeczy niemożliwych, ale wszyst-

aż się w tym wreszcie połapałam i po roku daremnych prób wyjaśnienia sprawy, umowę zerwałam.

Na szczęście są jeszcze ludzie, którzy nie boją się represji i książka została pięknie wydana nakładem wrocławskiego wydawnictwa Lena. W październiku 2012 r. uzyskała nawet nagrodę im. Stanisława Szware-Bronikowskiego na festiwalu Mediatravel w Łodzi. Przykład ten pokazuje, że tacy ludzie jak ja, nie mogą nawet publikować rzeczy z dziedziny kultury, aby pewnie nie przypominać swojego nazwiska. To bardzo znamieny przykład, ale nie odosobniony. Przecież cała elita filmowa czy dziennikarska itp. jest dzisiaj na indeksie. Znaczna część społeczeństwa jednak tego nie wie, bo nie ma informacji, nie ma wolnych mediów, które miałyby szeroki dostęp do odbiorców.

A wracając do Pani uwięzienia. W książce przypomina Pani epizod z solidarnościowym jajkiem. O mały włos wówczas Panią nie pobito i nie wrzucono do karceru. Jak to wydarzenie dzisiaj Pani wspomina?

Epizod ten pokazuje, jak bardzo ówczesna władza, i to na wszystkich szczeblach, czuła się bezkarnie. I z tego punktu widzenia jest to oburzające. Teraz jednak, po czasie, opowiadał mi niekiedy ze śmiechem, bo epizod ten znakomicie kompromituje owych funkcjonariuszy wiernopoddanie wykonujących polecenia zwierzchników.

Po wyjściu z więzienia 6 maja 1983 r. organizuje Pani wkrótce na Wybrzeżu struktury Solidarności Walczącej. Dlaczego przyjęła Pani ofertę tej organizacji?

Wówczas oficjalna „Solidarność” porzuciła już walkę z reżimem (dlatego przecież Kornel Morawiecki stworzył SW), a wielu działaczy siedziało jeszcze w więzieniach. Nie chciałam i nie mogłam więc zaniechać walki i uważałam, że nie mam prawa osiąść na laurach. Ponieważ jednak gdańska „Solidarność” podziemna wykonując polecenia Bogdana Borusewicza będącego wówczas szefem struktur podziemnych „Solidarności”, nie współpracowała z „ludźmi Gwiazdy” więc z radością przyjąłam propozycję Solidarności Walczącej.

Pani związek z „SW” trwał aż do 1991 roku. Jakie były najważniejsze Pani dokonania w kraju i na emigracji, gdzie stała się Pani oficjalnym jej ambasadorem?

W kraju przyczyniłam się do powstania struktur wybrzeżowych i stworzenia Biuletynu Informacyjnego SWT. Wszłam również w skład Komitetu Wykonawczego organizacji. Gdy zaś chodzi o zagranicę, to starałam się zapoznać zachodnią opinię publiczną z sytuacją w Polsce, wytłumaczyć przyczyny powstania SW, przybliżyć cele organizacji. Udzielałam wywiadów prasie, występowałam w Wolnej Europie, France Internationale, BBC, w Głosie Ameryki i nagłaszałam sprawę, jak tylko mogłam.

Udało mi się też zdobyć trochę materiałów i pieniędzy dla organizacji. Utrzymywałam kontakt z przedstawicielami SW w innych krajach. Korzystałam z rad i pomocy pana Redaktora Giedroycia i pani Ireny Lasoty.

Oczywiście efekty nie były takie, jak bym sobie tego życzyła, bo społeczeństwa zachodnie nie rozumiały potrzeby jakiegokolwiek działania poza Wałęsą.

A w 1991 r. podałam się do dymisji, ponieważ po okrągłym stole tym bardziej nie rozumiano potrzeby istnienia takiej organizacji i niczego nie można było już na Zachodzie zdziałać.

Komunistyczna władza nie tylko wydała na Panią najwyższy wyrok, ale skazała też na banicję. Wiem z lektury książki, że przeżyła to Pani bardzo. Na szczęście po półtora roku otrzymała Pani paszport. Czy takiej wolności Pani się spodziewała?

To jest najgorsze z wszystkiego, bo nie o taką Polskę walczyliśmy wówczas. Znowu, jak w czasach komunizmu, wszystko podporządkowane jest rządzącej partii. W sądownictwie i w wojsku nie została przeprowadzona lustracja. Z mediów powyrzucani zostali wszyscy, którzy mieli coś krytycznego do powiedzenia na temat władzy, więc ludzie znowu nie wiedzą, kim są osoby, na które głosują. Majątek naszego kraju został w znacznej części roztrwoniony, zmarnowany. Przedsiębiorstwa znaczące dla polskiej gospodarki przeszły często w ręce prywatne ludzi z dawnej nomenklatury.

Obecna władza nie dba o interes narodowy, tylko bezkrytycznie podporządkowuje się Unii Europejskiej.

Ideologia komunistyczna została zastąpiona przez dziki kapitalizm. Olbrzymie zniszczenia dotyczą prawie wszystkich dziedzin życia.

Stan służby zdrowia jest katastrofalny, wkrótce będą się mogli leczyć tylko najbogatsi. Poziom nauczania w szkołach spada na leś na szyję itp. Itd.

Nie muszę też dodawać, że wstrząsające jest zachowanie władz polskich w sprawie Smoleńska. Teraz, kiedy PO traci popularność, a nieuchronnie zbliżają się następne wybory, usiłuje się sprawić wrażenie, jakoby władze polskie zabiegały o sprowadzenie wraku samolotu itp. Wcześniej jednak nie zrobiono nic, aby przejąć śledztwo, zabezpieczyć dowody i oddano całość sprawy Rosjanom.

Żyje Pani we Francji, pisze o niej, a jednocześnie często bywa w kraju. Gdzie Pani jest naprawdę szczęśliwa?

Jestem przekonana, że prawdziwie szczęśliwym można się czuć tylko tam, gdzie ma się swoje korzenie. W zeszłym roku przebywałam w Polsce aż 7 miesięcy. Ponieważ jednak mój mąż, który jest Bretończykiem też ciągnie do swojej ojczyzny, więc staramy się jakoś dogadać w tym względzie i jeździmy bez przerwy w tę i z powrotem.

Po ukazaniu się „Bretanii tajemniczej” zapowiada Pani kolejne książki, o innych regionach Francji. Skąd ta pasja?

Francja jest bardzo interesującym krajem. Posiada bardzo ciekawą historię, a ponieważ nie była zniszczona podczas wojny, więc ma również wspaniałe zabytki. „Skazana” jestem na spędzanie w tej mojej drugiej ojczyźnie sporo czasu, więc zainteresowałam się tym bliżej. Jeździmy z mężem po kraju i zbieram ciekawe opowieści, które następnie staram się przekazać polskiemu czytelnikowi. To jest naprawdę fascynujące.

A przyjeżdżając do Polski, jakie teraz emocje i uczucia Panią ogarniają?

Teraz bywam tak często w Polsce, że czuję się zupełnie tak, jak gdybym nigdzie stąd nie wyjeżdżała. Spędzam więcej czasu z moją rodziną mieszkającą w Gdańsku, niż inni Polacy, którzy np. mieszkają na Wybrzeżu, a posiadają rodzinę w Krakowie.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMAWIAŁ JANUSZ WOLNIAK



FOT. IWONA ZYBKA

Ewa Kubasiewicz-Houée – urodzona w 1940 roku. Wychowana w rodzinie o żarliwych tradycjach patriotycznych. Ojciec uczestniczył w wojnie z bolszewikami w 1920 r., w czasie II wojny światowej był aktywny w ruchu oporu, po wojnie więziony i katowany przez NKWD. W 1970 r. jej rodzina była świadkiem grudniowej masakry robotników, mieszkali naprzeciwko słynnego pomostu kolejki elektrycznej.

Studiuje w Gdańsku, kończąc filologię polską a później bibliotekoznawstwo. Pracuje w Bibliotece Głównej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Jeszcze przed 1980 rozpoczyna działalność opozycyjną współpracując m.in. z Andrzejem Gwiazdą. Jest inicjatorką założenia KZ w WSM w Gdyni, później zostaje członkiem Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”. W stanie wojennym aresztowana 20 grudnia, a 3 lutego Sąd Marynarki Wojennej wydał na nią haniebny, bezprecedensowy wyrok 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw publicznych. Również za kratki trafił wtedy jej syn Marek Czachor skazany na 3 lata więzienia.

Wypuszczona z więzienia w maju 1983 r. kontynuuje działalność konspiracyjną w „Solidarności Walczącej”. Kiedy w 1988 r. wyjeżdża do Francji, biorąc ślub z poznanym kilka lat wcześniej Yvesem, władze nie wydają zgody na jej powrót. Na szczęście wkrótce „runą mury”. Dzisiaj Ewa Kubasiewicz-Houée często przyjeżdża do Polski, ale zafascynowana Francją pisze o niej książki, ukazując też polskie ślady na emigracji. Jej najważniejsze w dorobku publikacje to autobiografia „Bez prawa powrotu” wyd. 2005 i 2007 oraz „Bretania tajemnicza” wyd. 2012.

opr.jw

Na zawsze w pamięci – Żołnierze Wyklęci!

Żołnierze Wolnej Polski – takim terminem posługuje się wielu historyków i publicystów, ukazując sytuację w Polsce w latach 1944–1956. A jednak od 2011 roku 1 marca obchodzone jest święto „Żołnierzy Wyklętych”.

Prof. Jan Żaryn tłumaczy to tak: „Nazwa jest zaczerpnięta z albumu, który wydali Grzegorz Wąsowski i Leszek Żebrowski „Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku”, nazwali tak tych, którzy po wojnie przez komunistyczną władzę zostali uznani za bandytów i szpiegów amerykańsko-hitlerowskich. Mieli oni nie tylko zniknąć z powierzchni ziemi, ale także zniknąć z pamięci, a na pewno zniknąć z pozytywnej pamięci. Jako historyk pojęcie „Żołnierzy Wyklętych” traktuję bardziej symbolicznie. Tzn. odnoszę go nie tylko do podziemia zbrojnego, ale również do podziemia politycznego, które kontynuowało walkę z Sowietami”.

Data obchodów też nie jest przypadkowa. 1 marca 1951 r. w więzieniu mokotowskim pomiędzy godziną 20.00 a 20.45 strzałem w tył głowy rozstrzelani zostali przywódcy IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” – prezes WiN ppłk Łukasz Ciepliński („Pług”, „Ludwik”) i jego najbliżsi współpracownicy.

Dopiero po 20 latach

Trzeba się zastanowić, dlaczego dopiero po 20 latach od obalenia komunizmu można z dumą mówić o dokonaniach żołnierzy walczących o Wolną Polskę. Cemu historia takich organizacji, jak: „Wolność i Niezawisłość”, „Narodowe Zjednoczone Wojsko” i „Narodowe Siły Zbrojne”, że przytoczę te najliczniejsze, była przez lata przemilczana, jak coś wstydlivego. Odpowiedź jest prosta. Oni nie walczyli już z Niemcami, ale z nowym okupantem – Sowietami legitymizującymi władzę polskich komunistów. A przecież w okresie PRL-u wszystko, co mogło rzucić choćby cień na Związek Radziecki, było tematem tabu. Jednak PRL skończył się w 1989 r., a o ww. formacjach niepodległościowych dalej nie mówiło się wiele.

Na szczęście dzisiaj przywracamy pamięć bohaterów. Aby uzmysłwić sobie skalę represji wobec Polaków, którzy nie mogli pogodzić się z Sowiecką okupacją, trzeba przyrzeć się statystyce. Krzysztof Szwagrzyk – historyk IPN podaje, że w latach 1944–1956 orzeczono w Polsce ponad 8 tys.

wyroków śmierci. Aż 5650 z nich zapadło przed sądami wojskowymi (wykonano połowę z nich: 2810). Jak się ocenia, blisko połowa skazanych należała do polskiego podziemia niepodległościowego, a liczba rozstrzelanych i powieszonych po wojnie działaczy podziemia była kilkakrotnie wyższa od liczby straconych w Polsce hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Ponad milion osób przeszło przez stworzony według sowieckich wzorców „gułag”, liczący 179 obiektów więziennych (51 więzień centralnych, 85 więzień karno-śledczych, 2 zakłady dla młodocianych, 2 kolonie rolne i 39 ośrodków pracy więźniów), gdzie przetrzymywano m.in. 81 tys. skazanych za tzw. przestępstwa przeciwko państwu. Tylko w 1951 r. za kratami przebywało 110 tys. osób, w tym 14 tys. więźniów tzw. antypaństwowych. W 1953 r. liczby te wynosiły odpowiednio 162 tys. i 9 tys. Blisko 9 tys. ludzi zabito w walce lub skrytobójczo zamordowano, a ich zwłoki pogrzebano w często nieznanym do dziś miejscu. Niektóre z nich udało się odkryć i trwają obecnie intensywne prace ekshumacyjne.

Ostatni konspiratorzy

Tragiczne były losy ostatnich konspiratorów. Mieli oni nadzieję, że Zachód dopilnuje przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Nadzieje te przekreśliła jednak bierna postawa zachodnich aliantów wobec wyborczego fałszerstwa z 1947 r. Wielu konspiratorów podjęło decyzję o zaprzestaniu działań w podziemiu, kilkadziesiąt tysięcy osób skorzystało z tzw. amnestii z lutego 1947 r. i usiłowało wrócić do jawnego życia. W połączeniu z coraz skuteczniejszymi akcjami bezpieki zdecydowało to o faktycznej likwidacji podziemia. Po 1948 r. nie było już organizacji konspiracyjnych o zasięgu ogólnopolskim czy nawet regionalnym – nie licząc zgrupowania kpt. Kamińskiego „Huzara”, operującego na Mazowszu i ziemi białostockiej. Zostało ono rozbite dopiero w 1952 r. w ramach ubeckiej operacji „Cezary”, prowadzonej od 1948 r. przeciw działaczom WiN-u. Większość funkcjonujących wówczas oddzia-

łównych oddziałów towarzyszyła kampania terroru, mająca zniechęcać ewentualnych naśladowców do podejmowania działań. Ostatni „leśny”, żołnierz ZWZ-AK, a później WiN Józef Franczak „Laluś”, zginął w walce w październiku 1963 r.

Rotmistrz Pilecki

Jedną z najtragiczniejszych postaci był rotmistrz Witold Pilecki. Opisywaliśmy już na naszych łamach jego losy. Przypomnieć warto, że ten człowiek przeżył obóz oświęcimski, do którego dobrowolnie poszedł, by dokumentować zbrodnie niemieckie, wcześniej walczył w wojnie 1920 r. z bolszewikami, a po wojnie uwięziony przez komunistów, najpierw bestialsko torturowany (powiedział, że w porównaniu z tym, co robiła bezpieka, Oświęcim był igraszką), a później skazany na śmierć. W 2006 r. Prezydent RP Lech Kaczyński w uznaniu zasług

Witolda Pileckiego i jego oddania sprawom ojczyzny odznaczył go pośmiertnie Orderem Orła Białego.

Uroczystości

Tegoroczne uroczystości „Dnia Żołnierzy Wyklętych” zarówno na Dolny Śląsku, jak i w całej Polsce zapowiadają się niezwykle bogato. Większość z nich to oddolne inicjatywy rozmaitych stowarzyszeń i organizacji kombatanckich, ale co warto też podkreślić, w te obchody włączają się licznie ludzie młodzi. We wrześniu zeszłego roku kibice Śląska Wrocław głośno skandowali hasła:

„Cześć i chwała Bohaterom! – Na zawsze w Pamięci – Żołnierze Wyklęci – Armio Wyklęta, Śląsk Wrocław o Was pamięta”.

Obecna władza ruguje historię ze szkół, dlatego tym bardziej trzeba czcić pamięć o Bohaterach!

JANUSZ WOLNIAK

PATRONAT AK

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych we Wrocławiu

28.02.2013 13:00
otwarcie wystawy poświęconej Żołnierzom Wyklętym pt. „TROPEM WILCZYM”, plac przed Bazyliką Garnizonową p.w. Św. Elżbiety we Wrocławiu

19:00
Pieśni Żołnierzy Wyklętych - Aula XVII LO im. A. Osieckiej ul. Tęczowa 60

1.03.2013
10:30 oficjalne obchody na Cmentarzu Osobowickim, spotkanie przed bramą główną - przemarsz wszystkich środowisk i pocztów sztandarowych na miejsce uroczystości

13:00 uroczyste zakończenie konkursu na temat Żołnierzy Wyklętych, II Edycja, Sala Kolumnowa Urzędu Województwa Dolnośląskiego, plac Powstańców Warszawy 1

18:00 Msza Św w Bazylice Garnizonowej p.w. Św. Elżbiety we Wrocławiu

19:00 wydarzenie multimedialne na Rynku - spotkanie pod budynkiem Banku Zachodniego WBK

19:30 Marsz Pamięci: Rynek - Pomnik Pileckiego

2.03.2013 10:30
Maraton filmowo - dyskusyjny pt. PAMIĘTAJMY O NIEZŁOMNYCH - Spotkania z kombatanami - siedziba Civitas Christiana ul. Kuźnicza 11-13

Projekt edukacyjny pt. TROPEM WILCZYM - gra w Internecie, gra na Facebooku, bieg na orientację - szczegóły na stronie www.wilczyntropem.pl
Spotkania na wrocławskich uczelniach studentów z kombatanami Żołnierzami Wyklętymi, prelekcje i pokazy filmów: Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii, Uniwersytet Ekonomiczny, Politechnika - szczegóły będą dostępne w Internecie

„Oprawcy” we Wrocławiu

Tadeusz Płużański – historyk, dziennikarz „Super Expressu” promował we Wrocławiu swoją najnowszą książkę „Oprawcy” – efekt kilkunastoletniego śledztwa ukazującego życie sędziów, prokuratorów, śledczych, którzy w powojennej Polsce brutalnie rozprawiali się z żołnierzami niepodległościowymi, walczącymi z sowiecką okupacją kraju. Jest to kontynuacja „Bestii” wydanej w 2011 roku.

Brak rozliczenia z przeszłością

Trzecia Rzeczpospolita nie rozliczyła się należycie z tymi przestępcami – zaznacza Płużański. Zapadło tylko kilka wyroków skazujących i to bardzo łagodnych.

– Przypomina to trochę rok 1956, kiedy symbolicznie, dla celów propagandowych rozliczono okres „błędów i wypaczeń”. Skazany na karę więzienia został m.in. Józef Goldberg Różański i jego przełożony Roman Romkowski. Różnica jest tylko taka, że wtedy wyroki były wyższe. Ponadto oskarżeni w latach 50. faktycznie odsiedzieli przynajmniej część zasądzonej kary. Wniosek nasuwa się sam – Polska jest bezsilna, jeśli chodzi o tego typu sprawy.

O ile kilku śledczych spotkała symboliczna kara, to uniknęli tego sędziowie – Mieczysław Widaj, przez nikogo nie niepokojony dożył sędziwego wieku. Do tego pobierał resortową emeryturę w wysokości 9 tys. zł, a wydał ponad 100 wyroków śmierci.

– Sędziowie nie chcą się zajmować takimi sprawami, bo może się

okazać, że na ławie oskarżonych zasiadają znajomi, np. ojca lub ktoś z rodziny. Dzisiejsze sądy właśnie z tej solidarności sędziowskiej nie mogą wydać sprawiedliwych wyroków skazujących – podkreśla Płużański.

Kontynuacja PRL

W naszych sądach wyroki wydają właśnie tacy sędziowie, którzy nigdy nie skazali swoich poprzedników. Środowisko, które w żaden sposób nie zostało rozliczone. Jest bezpośrednią kontynuacją sądownictwa PRL-owskiego. Doskonałym tego dowodem jest reakcja na słowa Igora Tulei

o metodach stalinowskich podczas przesłuchania doktora G. skazanego za przyjmowanie łapówek. To on stał się ofiarą, choć proces dotyczył łapówkarza zatrzymanego przez CBA za czasów rządów PiS-u.

Podczas uzasadnienia wyroku przez sędziego Tuleję pojawiło się stwierdzenie „Konwejer”. – Ten

pan chyba nie do końca wie, o czym mówi. Według niego sam fakt przesłuchiwanie w nocy miał świadczyć o stalinowskich metodach. „Konwejer” to była meto-



FOT. PAWEŁ CHABIŃSKI

da ciągłego udrażniania i wielu przesłuchań, które mogły trwać kilka dob. Człowiek pozbawiony był snu, jedzenia, nie miał kontaktu ze światem zewnętrznym. Doświadczył tego typu metod np. biskup Czesław Kaczmarek – aresztowany w 1951 r. za rzekome szpiegostwo.

Nie przejął się wyrokiem

Jerzy Kędziora – jedna z żyjących „bestii” – został skazany przez polski sąd. Złożył on jednak odwołanie i sprawa jest w toku. – Odniosłem wrażenie, że mało się przejął tym wyrokiem. Zapewne zdaje sobie sprawę, że go sprawiedliwość przed śmiercią nie doścignie – podkreślił Płużański. Co ciekawe Kędziora pisze wspomnienia o czasach okupacji, rzecz jasna z pominięciem „epizodów” znęcania się nad więźniami politycznymi.

Do dziś żyje jeszcze Ryszard Mońsko – zastępca naczelnika mokotowskiego więzienia. –

majora Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”.

Taka osoba sobie spokojnie żyje i nikomu nie przyszło na myśl, żeby go osądzić, a jest przecież znany z imienia i nazwiska. Mońsko uczestniczył również podczas egzekucji rotmistrza Pileckiego. – Wspominał o tym wydarzeniu bez większych emocji – opowiada o spotkaniu historyk. Rotmistrz został wyprowadzony do kartoflarni i tam uśmiercony jednym strzałem w tył głowy. Katem Pileckiego był Piotr Śmietański. Wymordował on wielu patriotów. Uśmierceni „metodą katyńską” zostali m.in. „Zaporczycy” oraz cały IV Zarząd Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Temat niewygodny

Przez cały PRL i 23 lata wolnej Polski nie wiedzieliśmy, co się stało z ciałami pomordowanych. Teraz mamy pewność, że leżą na Łączce na cmentarzu Powązkowskim. Prace ekshumacyjne rozpoczęte w 2012 roku będą kontynuowane wiosną, choć było wiele prób ich przerwania.

– Pytanie czemu dla wielu jest to temat niewygodny. Odpowiedź na nie znajduje się obok Łączki, gdzie chowano komunistów. Oprawcami żoł-

nierzy były często rodziny osób do dziś bardzo wpływowych – mówi Płużański i dodaje – Bohaterowie leżą w bezimiennych mogiłach, natomiast przedstawiciele całego zbrodniczego systemu mają czyste i schłodzone aleje – to jest dla mnie szokujące.

PAWEŁ CHABIŃSKI

Ośrodek Pamięć i Przyszłość

ność i Niezawisłość” – obchodzony od 2011 roku Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”.

23 lutego także w Łykendzie odbędzie się wielki finał a jego zwycięzcy oprócz nagród rzecz-

wych i pieniężnych wystąpią jako support na koncercie „wRock for Freedom” organizowanym w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych.

TOMASZ BIAŁASZCZYK

Lepsi od SABATONU?

Wrocławski Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” po raz drugi zorganizował konkurs „Hard as a ROCK”, skierowany do młodych zespołów muzycznych. Warunkiem uczestnictwa jest wykonanie własnego utworu o ludziach twardych jak skała – żołnierzach Polskiego Państwa Podziemnego i Żołnierzach Wyklętych.

Po pierwszej fazie eliminacji, które odbyły się w klubie Łykend 17 lutego do konkursu finałowego zakwalifikowały się cztery zespoły. Pochodząca z Wołowa Apokalipsa, grupa Forteca, która na eliminacje przyjechała ze Szczyrku samochodem bez tłumika, wałbrzyska M-79, i wyróżniona przez publiczność wrocławsko namysłowska grupa Perfect Void.

Przed komisją konkursową wystąpiły inne zespoły z różnych

regionów kraju ale każdy zgłosił piosenkę nie tylko o wymownym tytule ale i ekspresyjnej treści: Apokalipsa – „63 dni”, Bizancjum – „Duchy Warszawy”, Forteca – „Żołnierze Wyklęci – niezłomni żołnierze”, Huncwot – „Moja Walka”, Julia Żesławska & Maciej Podlaski – „Biało-czerwone lzy”, Krzyki – „Barykady”, M-79 – „Armia Wyklęta”, Perfect Void – „AK 44”

Młodzi wykonawcy przyznawali, że mają własną wrażliwość i estetykę, jednak idea konkursu jest tak nośna, że zdecydowali się własnym głosem opowiedzieć o ważnych dla Polski wydarzeniach. Wśród publiczności słychać było głosy, że ta inicjatywa jest także odpowiedzią na utwory szwedzkiej grupy Sabaton, która większość swoich piosenek oparła na historii drugiej wojny światowej. W tym także Uprising o Powsta-

niu Warszawskim czy 40:1 opisu- jąca bitwę pod Wizną z września 1939 roku. Jest to jeden z celów statutowych Ośrodka Pamięć i Przyszłość – utrwalić i przybliżyć pokoleniu wychowanemu w wolnym kraju historię Ojczyzny. Organizatorzy chcieli także upamiętnić dwie daty: 14 lutego rocznica przemianowania Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową i 1 marca – tragiczną rocznicę zamordowania w mokotowskim więzieniu dowództwa IV Komendy Zrzeszenia „Wol-



FOT. TOMASZ BIAŁASZCZYK

„Żyjemy w czasach gwałtownego technologicznego postępu, który eliminuje udział człowieka w procesie wytwarzania dóbr codziennego użytku i proces ten będzie się pogłębiał. Stąd też uważam, że to właśnie z Polski z „Solidarności” powinien wyjść impuls aby czas pracy został dostosowany do tych zmieniających się warunków i został skrócony do 6,5 godzin dziennie lub 32 godzin tygodniowo za wynagrodzeniem, które pozwoli każdemu zatrudnionemu pracownikowi godnie żyć i utrzymać rodzinę.”

Tekst Zbigniewa Rudnika zamieszczony w grudniowym numerze Dolnośląskiej Solidarności wywołał oddźwięk czytelników. Dziś publikujemy dwa listy odnoszące się do propozycji przewodniczącego NSZZ „Solidarność” we wrocławskiej Jedynce.

Nie daj się zaharować na śmierć

14. Obniżyć wiek emerytalny dla kobiet do 50 lat, a dla mężczyzn do lat 55 lub [zaliczyć] przepracowanie w PRL 30 lat dla kobiet i 35 lat dla mężczyzn bez względu na wiek.

(z postulatów Sierpnia '80)

Zwielką uwagą przeczytałem tekst Zbyszka Rudnika pt. „Czas na zmiany” i w pełni zgadzam się z postawionymi tam tezami.

Sprawa zmniejszenia czasu pracy nie jest dla mnie nowa. Sam kilka lat temu przedstawiłem w luźnej rozmowie bardzo podobne stanowisko (hasłowo nazywając przedsięwzięcie „Bracie, posuń się przy warsztacie”) Januszowi Łaznowskiemu, ówczesnemu przewodniczącemu ZR, który moich spostrzeżeń wysłuchał, sprawiając wrażenie mocno sprawą zainteresowanego, ale niestety niczego dalej nie podjął, choć uczestniczył intensywnie z ramienia Związku w ogólnopolskiej komisji, która pracowała nad zmianami w Kodeksie pracy.

Czy wprowadzane ostatnio do KP zmiany są korzystne dla pracowników, możemy ocenić sami. Jak zauważył Zbyszek, upadek Kraju Sowieców odblokował w znacznej mierze hamulce współczesnych ekonomów, którzy żwawo ruszyli do rugowania z regulacji prawnych dotyczących praw pracowniczych „komunistycznych przeżytków”, wciągając w ten proces za pomocą różnych wspólnych komisji także przedstawicieli organizacji związkowych. Można przy okazji zapytać, jakie szanse obrony naszych praw ma tzw. strona związkowa, stanowiąc 1/3 składu komisji, przy tym jak 2/3 przypadają stronom pracodawców i rządowej – obu nastawionym przeciw tym, którzy na nich pracują; nie potrzeba specjalnych talentów wizjonerskich, by spostrzec, że taki układ musi doprowadzić do pozbawienia pracowników jakichkolwiek realnych praw.

Jak wiemy z lekcji historii, w początkowej fazie rozwoju kapitalizmu pracownicy jako tacy nie mieli żadnych praw i pracodawcy mogli żądać od nich codziennie kilkunastogodzinnej pracy. Z czasem, dzięki twardej, okupionej licznymi ofiarami walce o swą

godność, pracownicy doprowadzili stopniowo do tego, że dzienne obciążenie godzinowe zmniejszało się, osiągając poziom ośmiu godzin. Wtedy do władzy w Rosji doszli komuniści, którzy oprócz pokazywania niesprawiedliwości na Zachodzie musieli zacząć troszczyć się o własną super-niewydolną gospodarkę i gromadzić fundusze na eksport komunizmu. Musieli też w pewnym stopniu (ograniczonym postawieniem żelaznej kurtyny) dbać o standardy życia własnych obywateli. Doktryna mówiła „Każdemu według jego potrzeb”, więc wyznaczali potrzeby swoich, pozostawiając resztę świata w błędnym, utopijnym mniemaniu, że w komunizmie to obywatel określa swoje potrzeby, a wszechmocne państwo mu je spełnia. Tak więc realni komuniści z awangardy walki o prawa pracownicze stali się ich konserwatorami i nastąpiła kilkudziesięcioletnia stabilizacja.

Pomimo ciągłej industrializacji i rozbudzenia popytu poprzez lansowanie konsumpcjonizmu, postęp technologiczny doprowadził do znacznego zmniejszenia realnego zapotrzebowania rynku na siłę roboczą. Oznacza to, że dzięki postępowi technologicznemu **możemy mniej pracować, nie ubożając**, czyli przy mniejszym obciążeniu pracą możemy dobrze zarabiać i godnie żyć. Ograniczając obciążenie nie tylko tygodniowe, ale i życiowe (wbrew temu, do czego doprowadził w ostatnim czasie rząd premiera Tuska), powinniśmy także dążyć do skrócenia lat pracy (obniżenia wieku przejścia na emeryturę) oraz do dodatkowego zmniejszania tygodniowego wymiaru pracy ludziom na kilka lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego (wygaszanie aktywności zawodowej).

Takie rozwiązanie doprowadzi do wyeliminowania wielu etatów niepotrzebnych, takich jak te związane z tzw. walką z bezrobociem. Przecież ci ludzie w żaden sposób



Grzegorz Bałuka

nie przyczyniają się do poprawy sytuacji ekonomicznej, a jedynie są dodatkowym obciążeniem dla budżetu. Podobnie krytycznie należy się odnieść do „szkolenia bezrobotnych”. Owszem daje ono (niepotrzebną nikomu poza związanymi ze stroną szkolącą) pracę,

ale co komu po tak wyszkolonym bezrobotnym? Czy 2 miliony nawet najlepiej wyszkolonych bezrobotnych zostanie zatrudnionych na 50 tysiącach wakatów? Czy ktoś nauczy się informatyki na kilugodzinny kurs? Czy zdobycie umiejętności spawania na Księżycu da pracę? (Może na Księżycu). Prowadzi to do swoistego *perpetuum mobile*: bezrobotny, kurs, brak miejsca pracy dla bezrobotnego z nowo zdobytym fachem, bezrobocie, nowy kurs itd. Czy zależy nam na tym, by być narodem najlepiej wykształconych w świecie bezrobotnych?

I kolejne pytanie, kto za te kursy płaci? – MY! A finalny efekt?

Nie w ten sposób powinna wyglądać aktywizacja zawodowa ludzi. Mają ją zapewnić sprawne szkoły. Postęp technologiczny wymaga ludzi dobrze wykształconych, a Młodzi, Wykształceni z Wielkich Miast póki co mogą być zatrudnieni przy pracach publicznych. Największym skandalem jest utrzymywanie wysokiego poziomu bezrobocia wśród ludzi młodych, które ich deprawuje, wynaradawia, prowadzi do lekceważenia swojego państwa, jako takiego, które nie dba o swoich obywateli, nie łączy ich w działaniach prospołecznych. A przecież potrzeba nam autostrad,

wałów przeciwpowodziowych, kanalizacji etc.

I kto nam ma to wybudować? Robotnicy z Chin?

A czym my za to zapłacimy? Weźmiemy kredyty?

A z czego spłacimy kredyty?

W niesamowite zdumienie wprowadził mnie fakt braku zainteresowania delegatów Zjazdu projektem Zbyszka. Można zapytać, co to byli za delegaci? Kto ich delegował? Czy prawa pracownicze nie leżą w spektrum zainteresowania Związku „Solidarność”? To co w takim razie stanowi sferę zainteresowania? Może znów, jak lat temu 50, cebula na zimę? A reszta to co? „Zajmowanie się polityką”? Czy, jeśli nasz Związek nie zawiera w statucie sformułowania orzekającego, iż celem jego działalności jest „obniżanie godzinowego obciążenia pracowników”, to ma oznaczać, że takie działanie jest „niezgodne z celami NSZZ „Solidarność”? Jeśli nie jest to *explicite* napisane, to niewątpliwie wynika z ducha. Jeśli nie, jeśli głos Zbyszka pozostaje głosem wołającego na puszczy – to chyba jestem w niewłaściwej organizacji.

Korzystajmy z tego, że prawda jest po naszej stronie. Przedstawiajmy sprawy jasno - obnażajmy propagandę oszustów!

GRZEGORZ BAŁUKA

Rudnik wypowiada dziwne rzeczy

Przewodniczący Regionu NSZZ „Solidarność” Szanowna Redakcjo!

Zogromnym zdziwieniem przeczytałem list (?) P. Rudnika umieszczony w 12 numerze Waszej – mojej gazety, „Solidarność Dolnośląska”. Z rozbawieniem kończyłem rozmowy z kolegami na temat prezentowanego pomysłu. Tak ze zdziwieniem i rozbawieniem ten temat odeszedłby w zapomnienie, gdyby nie rozmowa z synem, który stwierdził, że czas wypisać się z „Solidarności”, bo znów zaczyna się interesować całym światem, a zapomina o pracownikach, swoich członkach. Rozmowa była dłuższa i objęła wiele innych sfer działania związków zawodowych, w tym „Solidarności”. Syn ma wiele racji w tym, co mi powiedział. Nigdy nie byłem aktywnym działaczem (raczej aktywnym członkiem)

i nie do końca interesowałem się wszystkimi sferami działania „Solidarności”. Jedno jest pewne, że obowiązkiem związków zawodowych jest obrona pracowników. W naszym statucie, co wyczytałem wczoraj, jest zapisane (par 6): „Celem Związku jest obrona godności, praw i interesów pracowniczych (zawodowych i socjalnych) członków Związku”.

Ten zapis statutu wyraźnie wykreśla kierunki działania, a angażowanie się w działania mające na celu poprawę życia innych należy pozostawić wszystkim tym, którzy są do tego powołani i przygotowani. Jak mówi mój syn „...płacę składki, więc wymagam tego minimum...”.

Propozycja Rudnika jest całkowitym zaprzeczeniem zapisów statutowych i ma znamiona działania na szkodę pracowników-członków Związku. P. Rudnik powinien sam się obudzić, a nie

pobudzać innych. Wydaje mi się, że ten list Rudnika powinien być skomentowany przez Region, bo takie dziwne rzeczy wypowiada działacz regionalny.

Druga sprawa, która mnie nurtuje to powiązanie związków zawodowych z polityką. Ktoś rozpowszechnia informację, że „Solidarność” zamierza bawić się w posłowanie. Nie będę się rozpisywał na ten temat, bo szkoda czasu. Stwierdź jedno, jak moi koledzy, to będzie ogromny błąd. Ze Związku się nie wypiszę, bo już nie ma czasu na szukanie nowego miejsca (coś wprost przeciwnego zrobią moi młodzi koledzy), ale na pewno nie oddam, ani moja rodzina, głosu na znanych mi działaczy związkowych kandydujących do sejmu.

Z poważaniem

ROMAN ZASŁAWSKI

Tytuł pochodzi od redakcji.

Ratując jedno życie – ratujesz świat

Gdy umierał, postanowiły postawić mu pomnik. Nie z kamienia ani granitu. To miał być konkretny sposób na realizację testamentu Jana Pawła II. Dzieło kontynuują do dziś.

Budynki po szpitalu przy ul. Rydygiera zostały zwrócone s. boromeuszkom trzebnickim jako prawowitym właścicielkom stopniowo: od 2002 do 2008 r. Wnętrza były pozbawione sprzętów i zdewastowane.

– Zastanawialiśmy się nad profesjonalnym wykorzystaniem obiektu – mówi s. Ewa Jędrzejak, prezes Fundacji „Ewangelium Vitae”, działającej w poszpitalnych budynkach. – Wiedziałyśmy, że – zgodnie z naszą aktualną specjalizacją – powstanie tu Zakład Opiekuńczo-Leczniczy. Potem zrodziła się myśl o powrocie do pierwotnej działalności boromeuszek: stworzeniu szkoły medycznej i szpitala (a dokładnie: szkoły z kierunkami pielęgniarstwa i położnictwa oraz szpitala położniczo-ginekologicznego). A więc: schyłek i początek życia. Towarzyszenie rodzinie. Później ktoś ze świeckich pomocników odkrył, że taka służba życiu w momentach, gdy jest ono najbardziej bezbronne, idealnie nadaje się na „papieski pomnik”. Chciałybyśmy tak służyć życiu, jak nauczał i jak służył papież.

Więź jest celem

Przy Rydygiera prowadzą Zakład Opiekuńczo-Leczniczy z 70 łózkami, przeznaczonymi głównie dla obłożnie chorych i Dom Pobytu Dziennego dla dorosłych z problemami, np. z pamięcią. Coraz prężniej działa tu Specjalistyczny Ośrodek Odpowiedzialnego Rodzicielstwa (dyżury doradców życia rodzinnego, instruktorów naturalnego planowania rodziny, w tym Metody Creightona – będącej wstępem do leczenia niepłodności metodą naprotechnologii; terapeutów, szczególnie nastawionych na pomoc osobom, które w przeszłości doświadczyły bądź obecnie doświadczają przemocy lub różnorodnych strat, jak urodzenie dziecka niepełnosprawnego, poronienie,

aborcja; doradców zawodowych, logopedów, prawników). Jest też bank niemowlaka, do którego można oddać rzeczy dla dzieci w dobrym stanie.

– Na wiosnę chcielibyśmy rozpocząć zajęcia szkoły rodzenia,



Warsztaty „Sztuka rodzenia”.

bez jogi i innych niebezpiecznych duchowo metod – mówi s. Ewa. – Marzymy o szkole medycznej z położnictwem i oddziale ginekologiczno-położniczym, który mógłby być zarazem miejscem praktyk dla naszych studentów.

– To ważne, by – w tych czasach, gdy w ginekologii tak wiele jest moralnych zawirowań – studenci mieli możliwość uczenia się i zdobywania praktyk opartych na tych samych założeniach: za życiem.

Dzieci uratowane

– Krystianku, bardzo Cię kochamy – s. Lidwina z radością wzięła na ręce czterodniowego Krystianka, który w pierwszy dzień Nowego Roku pojawił się w oknie życia. W ciągu niecałych czterech lat dzięki oknu udało się ocalić już pięćro dzieci.

„Kto ratuje jedno życie to tak, jakby ratował cały świat” – taki cytat widnieje na folderze informującym o działalności sióstr. Okno życia doskonale wpisuje się w to, co chcą robić.

Chociaż to wcale nie jest łatwe... S. Ewa i s. Dorota z tego powodu zawsze noszą ze sobą telefony komórkowe. Biorą je nawet na modlitwę. Jako odpowiedzialnym za okno życia zdarza się im kilkakrotnie wstawać w nocy z powodu fałszywych alarmów. Za każdym razem trzeba je sprawdzić – bo okno nie jest monitorowane.

– Pewnie wołałybyśmy, tak jak ONZ, żeby okien życia nie było – mówi prezes Fundacji „Ewangelium Vitae”. – Ale dopóki są dzieci, które „wysuwają się” mamom z kocyka, „wpadają” do oczek wodnych i śmietników, okna życia są bardzo potrzebne. Myślę, że te, które masowo powstają teraz w Polsce i w których ostatnio pojawiło się tak wiele dzieci (w Polsce dzięki nim uratowano już prawie 60 dzieci, a na przełomie

roku 2012/2013 w ciągu 1 tygodnia trafiło do nich 5. niemowląt w różnych miejscach Polski: Rzeszowie, Krakowie, Borowej Wsi, Szczecinie i Wrocławiu) to znaki czasu. Skoro powstają – jest w nas wola i pragnienie ratowania świata.

Napro-

S. Ewa podkreśla, jak ogromne znaczenie dla fundacji mają angażujący się w nią ludzie świeccy.

– Chcemy część naszego czasu i nasze zdolności poświęcać dla innych – mówi Michał Zdunek, weterynarz, który wraz z żoną, Małgorzatą od półtora roku wspierają fundację: od działań statutowych po praktyczne. Gdy przygotowywałam tekst pani Małgorzata, z zawodu lekarz, była na szkoleniach dla konsultantów medycznych naprotechnologii. W przyszłości chciałaby pomagać w tym zakresie w ośrodku sióstr.

– Dla nas było oczywiste, że należy traktować człowieka kompleksownie. Stricte naukowe studium przypadku, które mieliśmy okazję poznawać podczas kolejnych sesji naprotechnologii, zachwyciły nas – dodaje pan Michał. – Słuchaliśmy o doświadczeniach pacjentów, którym w ciągu kilku, a nawet kilkunastu lat nie udało się począć dziecka – mimo metod wspomaganego rozrodu, w tym in vitro, a dzięki naprotechnologii – udało się. Podoba nam się to, że naprotechnolodzy starają się pokazywać drogę, doradzać, co warto zrobić, ale nie ingerują w sam akt stwórczy. To nas przekonało.

Amputowane człowieczeństwo

– W czasach, gdy pojęcie dobra staje się równoznaczne z budowaniem własnego wizerunku w oczach innych, ważne jest, by wrócić do idei powołania, do misji pomagania ludziom – mówi s. Ewa. – Mnóstwo osób zapomniało o misji. A człowiek buduje się przeciwieństwem dobra. Trudności potrafią wyrzucić nas z ciepłych bamboszy wygody, byśmy mogli wspinać się piętro wyżej w swoim człowieczeństwie, pomagając życiu.

– Żal mi młodych, bo zafundowaliśmy im świat, który stanął na głowie – siostra zamyśla się. – Dając im łatwy dostęp do dóbr, sprawiając, że większości rzeczy nie muszą zdobywać, amputowaliśmy im ważną część bycia człowiekiem. Odmówiliśmy im możliwości uzyskania siły w mocowaniu się z życiem. Stąd tyle załamania, depresji, samobójstw, a gdy przychodzą pierwsze kryzysy małżeńskie, ludzie nie potrafią im sprostać.

– Żyjemy w trudnych i dziwnych czasach braku szacunku dla życia, dla wartości. Dyskryminacja normalności, brak poważania

nauczeniu Jana Pawła II, w jego postawie, można odnaleźć dalekowzroczność, której nam brakuje.

Ekonomia i przypowieść o ziarnie

Na Rydygiera od 8 lat trwają remonty. Pieniądze na pokrycie kosztów pochodzą ze sprzedaży innego wrocławskiego domu sióstr, z dotacji Miasta, a najwięcej – od ludzi życzliwych, którzy widząc działania sióstr, chcą je wesprzeć.

Ci, którzy chcą się przyłączyć do działań boromeuszek i Fundacji, mogą złożyć na ten cel dowolny datek, jak też tzw. 1%. Dane: Fundacja Ewangelium Vitae, KRS 0000259108, ul. Rydygiera 22-28, 50-249 Wrocław; numer konta: 50 1370 1301 0000 1701 4553 0000.

– W działalności Fundacji sprawdza się ewangeliczna zasada z przypowieści o ziarnie, by siać hojnie – mówi s. Ewa. – Ekonomista może złapałby się za głowę, bo my, Panie Jezu, troszczymy się o Twoje sprawy, a Ty o nasze. Piszemy projekty, głosimy w kościołach i gdzie się da konferencje, wyciągamy też rękę po prośbie, odkładamy z tego, co zarobią siostry na etatach lub z emerytur starszych współsióstr... I doświadczamy, że jak się powierza sprawy Bogu i robi się to, co ma się robić, to ciągle jest z czego czerpać. Zdaje sobie sprawę, że zwłaszcza w dobie kryzysu ekonomicznego mogą przyjść trudne czasy. Póki co, wciąż dzieje się to, na co zwracała uwagę mistrzyni w nowicjacie – jak jedną ręką dasz, to w drugą Ci Pan Bóg włoży kilka razy więcej! Nieraz w sposób niesamowity.

A jest na co wydawać: przed siostrami remont kaplicy oraz palisadowanie gruntu, prawdopodobnie wymytego przez wody gruntowe. No i oczywiście remont



Odwiedziny Świętej Rodziny przy łózkach chorych.

wobec normalnego zapłodnienia, aborcja, eutanazja, patrzenie na człowieka na zasadzie użyteczności... To uprzedmiotawia ludzi. Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że to powoduje kryzys człowieczeństwa. Ludzie nie dają sobie rady z życiem. I wielu pewnie musi dotknąć dna, by powiedzieć sobie, że niżej nie chcą upaść, by zacząć zastanawiać się, jak żyć. W

największego z budynków: tego od ul. Pomorskiej, gdzie wymarzyły sobie szkołę i szpital. W planach: różnorodne zajęcia dla przyszłych mam i promocja duli – czyli kobiety wspierającej mamę podczas i po porodzie.

Więcej informacji: <http://www.boromeuszki.wroclaw.pl/>, <http://naprotechnologia.wroclaw.pl/>

DOROTA NIEDZIEWIECKA

Niezamknięty etap historii

W okresie stalinizmu zamordowano w Polsce około 50 tys. ludzi. Miejsca pochówków większości z nich są do dziś nieznane. Poszukiwaniami ciał pomordowanych zajmuje się dr hab. Krzysztof Szwagrzyk.

W sali sesyjnej wrocławskiego urzędu miasta przedstawił efekt prac ekshumacyjnych ofiar terroru komunistycznego pochowanych na tzw. Łączce na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Podpisane porozumienie

W listopadzie 2011 roku Instytut Pamięci Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości i Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa podpisały porozumienie, na mocy którego

W Siedlcach na jednym z cmentarzy naukowcy prowadzili prace dla niemieckiej fundacji „Pamięć”. Spoczywa tam kilkudziesięciu Niemców pochowanych w czasie wojny. Po odkopaniu grobu, okazało się, że na szczątkach Niemców leży pięciu innych żołnierzy. Zagadka rozwiązała się szybko. Na piersi jednego z nich znaleziono pierścień z orłem w koronie z napisem „Boże chroń Polskę”. – Była to kolejna perfidna metoda maskowania miejsc pocho-

wielu przypadkach korzenie spłotły się ze szczątkami ofiar – Szwagrzyk wskazuje różnice pomiędzy metodami chowania zwłok we Wrocławiu i Warszawie.

Wszystkich tu spoczywających stracono i nie byli oni rejestrowani w żadnych księgach cmentarnych. Nie ma w naszym kraju drugiego takiego miejsca, gdzie na tak małym obszarze pochowanoby tak wiele postaci ważnych dla historii Polski. Gen. Fieldorf „Nil”, Rotmistrz Witold Pilecki, mjr Adam Lazarowicz, płk Łukasz Ciepliński, mjr Zygmund Szendzielarz „Łupaszko” – to tylko niektórzy tu spoczywający.

Często zdarzało się, że przywożono zwłoki, a ziemia była zamrznięta. W takim przypadku dorzucano ciało do starej mogiły, bo jak wiadomo, łatwiej kopać w ziemi, która już raz została poruszona. Tu rodził się nowy problem, bo okazywało się, że człowiek pochowany w 1951 roku leżał nierzadko na zwłokach ofiar z 1948 roku.

W latach 50. cały teren został przykryty półtorametrową warstwą piachu. Niektóre ciała przed zakopaniem grabarz posypywał wapnem gaszonym dla szybszego rozkładu zwłok. – Widzimy, jak dużo komuniści potrafili zrobić, aby zatrzeć ślady zbrodni – zaznacza Szwagrzyk.

Kaci też tu leżą

W latach 60., 70. i 80. na Łączce chowano osoby zasłużone dla kraju. Leżą tu kaci żołnierzy wyklętych: Julia Brystygiel, szefowa Departamentu V MBP, Ilia Rubinow, sędzia odpowiedzialny za zamordowanie generała Emila Fieldorfa czy Roman Kryże, sędzia, mający na koncie wiele wyroków śmierci. Komuniści wierzyli, że ich system będzie wieczny. Uważali więc, że grobów znanych komunistów nikt już nigdy nie będzie rozkopywał. W ten sposób ślad zbrodni zginie na zawsze.

Pochówkami więźniów politycznych zajmował się Stanisław Turczyński. W czasie „odwilży” pod koniec lat 50. zeznawał, że wcześniej przygotowane miejsce było wykorzystywane przez Urząd Bezpieczeństwa czy Informację Wojskową. Świadczy to o tym, że nawet poszczególne instytucje państwowe nie informowały siebie nawzajem o działaniach na cmentarzu.

„Stalin”, „komunizm” i „prawda”

Udało się odnaleźć szczątki 117 więźniów. Wydobyto ich 109. Części nie udało się poki co do końca odkopać, ponieważ leżą pod drogą i zostaną one wydobyte w pierwszej kolejności następnego etapu prac, na wiosnę tego roku.

Przy więźniach odnajdywano drobne przedmioty, takie jak np. grzebień. Dr Szwagrzyk przypuszcza, że były to osoby, które zmarły podczas zatrzymania, bo niemożliwe było, aby je mieli w więzieniu. Niektórym zastrzelonym głowę owijano gazetą, aby rana nie krwawiła. – Odnaleźliśmy pozostałości po tych gazetach. Można z nich odczytać m.in. słowa „Stalin”, „komunizm” i „prawda”.

Szczątki po wydobywaniu przewożono do małego laboratorium, gdzie każda znaleziona część ciała była skrupulatnie badana. Analiza wykazała, że większość więźniów była przed śmiercią maltretowana. Świadczy o tym połamane nogi, ręce czy pęknięte żebra. 2/3 ofiar dostała uśmierconą tzw. metodą katyńską, czyli strzałem w tył głowy z bliskiej odległości.

– Wydobywamy te szczątki po to, aby każdy miał swój grób i aby rodzina wiedziała, gdzie ojciec, dziadek czy też brat jest pochowany. Do ustalenia tożsamości potrzebny jest kod genetyczny DNA od najbliższej rodziny – powiedział dr Szwagrzyk. Zaznaczył również, że prace wykonywane były przy pełnej jawności.

– Uznał, że nie możemy chować się za wysokim płotem, bo przecież poszukujemy szczątków naszych bohaterów. Zawsze przy pracach znajdowało się kilkadziesiąt osób, ale np. 1 sierpnia przybyło tam kilkaset osób; były modlitwy, patriotyczne piosenki. Zawsze paliły się znicze, ktoś przyniósł kwiaty, ktoś napisał wiersz.

Pilecki na Łączce

IPN dotarł do dokumentów, z których wynika, że szef więziennictwa nakazał naczelnikom chować więźniów politycznych w specjalnej kwaterze lokalnego cmentarza. Dokument pochodzi ze stycznia 1948 roku. Dzisiaj już wiemy, że na Łączce chowano od kwietnia, a Rotmistrz został zamordowany 25 maja 1948 roku. – Wbrew prasowym doniesieniom, nie zidentyfikowaliśmy jeszcze Rotmistrza Pileckiego. Gdy do tego dojdzie, to pierwsza o tym fakcie dowie się rodzina – podkreślił naukowiec.

Będą dalsze prace

Służew to kolejne miejsce, gdzie będą prowadzone prace badawcze. Tam chowano więźniów politycznych w latach 1946–1948, a jeszcze wcześniej na Brudnie. – Wszystkie te miejsca chcemy sprawdzić – zapowiedział Szwagrzyk. O ile na Powązkach teren naszych działań był znany, o tyle na Służewiu cmentarz więzienny został przykryty przez cmentarz cywilny.

PAWEŁ CHABIŃSKI



Dr hab. Krzysztof Szwagrzyk

poszukiwane są szczątki ofiar Polski Ludowej. W ubiegłym roku zakończyliśmy prace na wrocławskich Osobowicach, gdzie odnaleziono szczątki ponad 300 osób – przypomina Szwagrzyk.

Groby w całej Polsce

Nie ma chyba miasta w Polsce, gdzie IPN nie poszukuje miejsc pochówków ofiar zbrodni okresu stalinowskiego. – Miejscem, gdzie IPN prowadzi badania jest Barut – mała wieś na Opolszczyźnie. Tam w 1946 roku pod pozorem przerzutu żołnierzy niepodległościowych na Zachód Urząd Bezpieczeństwa zwałił grupę 60 partyzantów do szopy w lesie. Do podanej żywności funkcjonariusze dodali środki nasenne, następnie wysadzili szopę w powietrze.

wanych ciał. Komuniści zdawali sobie sprawę, że w tym miejscu nikt w przyszłości Polaków szukać nie będzie.

Problemy w pracach ekshumacyjnych

Latem 2012 roku pracownicy IPN-u rozpoczęli prace na Łączce. – Chcieliśmy wrocławskie doświadczenia przenieść do Warszawy. Jednak jamy grobowe różniły się od tych wrocławskich. Na Osobowicach chowano ludzi zazwyczaj pojedynczo. W Warszawie odwrotnie. Rzadko kiedy odnajdywano groby jednej osoby. W dołach znajdowano szczątki należące nawet do dziewięciu osób. Trafiliśmy na wiele trudności. Dużym problemem były 3 duże modrzewie, które zasadzono tam w latach 50. W

W środę 20 lutego 2013 r. w Centrum Edukacyjnym IPN im. Janusza Kurtyki odbyła się konferencja prasowa poświęcona kolejnym wynikom prac mających na celu identyfikację ofiar terroru komunistycznego. Prace prowadzone są w ramach Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów.

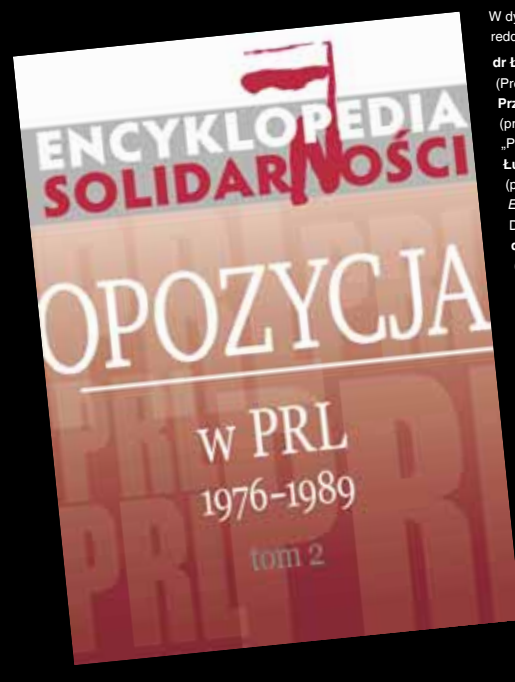
Ppłk. Stanisław Kasznica (ostatni Komendant Główny Narodowych Sił Zbrojnych), Stanisław Abramowski, żołnierz AK i NSZ, Bolesław Budelewski „Pług” oraz Tadeusz Pelak ps. „Junak” to kolejne osoby, które udało się zidentyfikować.

Pierwszymi, których dane udało się ustalić byli: Edmund Zbigniew Bukowski (1918–1950) ps. „Edmund”, Eugeniusz Smoliński (1905–1949) ps. „Kazimierz Stanisławski” Stanisław Łukasik (1918–1949) ps. „Ryś”.

**Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
oraz Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”**

zapraszają na prezentację drugiego tomu

ENCYKLOPEDII SOLIDARNOŚCI



W dyskusji udział wezmą członkowie redakcji:

dr Łukasz Kamiński
(Prezes IPN),
Przemysław Miśkiewicz
(przewodniczący Stowarzyszenia „Pokolenie” w Katowicach),
Łukasz Sołtyś
(pełnomocnik
Encyklopedii Solidarności w regionie
Dolny Śląsk),
dr Grzegorz Waliągóra
(redaktor naczelny)
oraz goście specjaliści:
Józef Pinior i Roman Kowalczyk.

**Spotkanie odbędzie się
13 marca 2013 r.
o godz. 18.00
w siedzibie
Regionu Dolny Śląsk
NSZZ „Solidarność”
we Wrocławiu,
pl. Solidarności 1/3/5,
IV piętro.**

PATRONAT HONOROWY
WROCŁAW
PREZYDENT WROCŁAWIA RAFAŁ DUTKIEWICZ

PATRONAT MEDIALNY
Solidarność
KOMISJA KRAJOWA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

Solidarność
REGION DOLNY ŚLĄSK NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

RADIO WROCŁAW

TVP WROCŁAW

Gazeta

Typodruk

DOLNOSLĄSKA Solidarność



SPECJALNIE DLA CZŁONKÓW NSZZ Solidarność

Oferta specjalna pożyczek dla Członków NSZZ Solidarność



- oprocentowanie niższe aż o 4%*
- nawet do **60 000 zł**
- proste formalności
- szybka decyzja kredytowa

Zapraszamy do Oddziałów w całej Polsce

**Dokument jest honorowany
we wszystkich Oddziałach
Twoja SKOK:**

Poświadczam członkostwo
w NSZZ Solidarność Pani/Pana

pieczętka Regionu NSZZ Solidarność

*Informacja aktualna na dzień 9.01.2013 r. RRSO dla pożyczki w wysokości 10000 zł z oprocentowaniem zmiennym w wysokości 20,50 % w stosunku rocznym, spłacanej w 49 równych miesięcznych ratach w wysokości 302,82 zł wynosi 32,65 %, przy założeniu kredytowanej prowizji w wysokości 5,01 % kwoty kredytu, opłaty przygotowawczej w wysokości 10 zł, oraz kosztu ubezpieczenia (ubezpieczony w wieku do 65 lat) w wysokości 784,00 zł dla ubezpieczenia Promesa Premium, całkowita kwota do spłaty 16132,87 zł. Niniejszy materiał nie jest ofertą, przyrzeczeniem kredytu, ani propozycją nabycia produktu w rozumieniu przepisów prawa, a ma charakter wyłącznie informacyjny. Twoja SKOK zastrzega sobie prawo do oceny zdolności kredytowej i weryfikacji wiarygodności klienta, co jest jednym z warunków przyznania pożyczki. Twoja SKOK zastrzega sobie również prawo obniżenia kwoty pożyczki lub rezygnacji z zawarcia umowy pożyczki. W razie zawarcia umowy pożyczki Klientowi przysługuje prawo do odstąpienia od niej. Tabela opłat i prowizji Twojej SKOK, tryb składania reklamacji oraz pozostałe informacje dotyczące pożyczki, dostępne są w naszych Oddziałach.

